

Dziś na 8 stronach:

★ Wśród ostatnich Słowińców ★ W poszukiwaniu legendy Bieszczad ★ Wiosną o miłości ★ Zaproszenie do tańca ★ Z żurnalem w rękę ★ Czas ucieka ★ Konkurs ★ Czy umiesz cieszyć się z życia?

Oplata pocztowa uiszczona ryczałtem

Cena 50 gr

Wydanie A

DZIENNIK ŁÓDZKI

Rok XV

Łódź, 28, 29 i 30 marca 1959 roku

Nr 74 (3838)

DROGOWSKAZY

Hasło, dyrektywa etyczna lub polityczna święci swój ostateczny triumf wtedy, gdy wszyscy uznają ją za prawdę tak oczywistą, że można przestać co chwila o niej przypominać, trzeba natomiast po prostu podporządkować jej swe codzienne postępowanie.

W chwili obecnej taki triumf święcą hasła VIII Plenum. Kwestionowane niejednokrotnie i z lewa, i z prawa, i przez dogmatyków, i przez rewizjonistów, budzące niekiedy w różnych środowiskach różne obawy przed ich praktycznym skutkiem, dyskutowane gorąco i coraz dokładniej precyzowane w ciągu ostatniego dwulecia — przechodzą obecnie do skarbca mądrości potocznej.

Dziś już nikt pod sankcją powszechnego zdziwienia i jednogłośniego sprzeciwu nie może podjąć rozważań na temat: czy VIII Plenum nie było przypadkiem „błędem”. Nikt także na serio i rozsądnie nie może rozważać kwestii „czy partia odchodzi, czy nie odchodzi od Października”, skoro podstawowe idee VIII Plenum, zwerifikowane przez praktykę dwulecia, stały się obecnie generalną linią polityczną, usankcjonowaną przez Zjazd.

Uchwały III Zjazdu partii zawierają wskazania dotyczące wszystkich dziedzin życia kraju. Znajdźcie w nich „coś dla siebie” zaloga każdego przedsiębiorstwa i każdy obywatel. Rzecz teraz w tym, by ten ramowy program działania przełożyć na język konkretnych decyzji, uwzględniających w pełni zadania, specjalne potrzeby i trudności każdego przedsiębiorstwa, a jednocześnie zmierzających konsekwentnie we wspólnym dla całej naszej gospodarki, wytyczonym przez Zjazd kierunku.

Weszliśmy w nową fazę industrializacji. Cechuje ją szczególny nacisk na sprawę postępu technicznego, na sprawę jakości produkcji, troska o poprawę organizacji pracy, o uporządkowanie norm i płac. Celem jest tu taki wzrost wydajności pracy, który pokryłby 4/5 zaplanowanego przyrostu produkcji przemysłowej w ciągu siedmiolatnia.

Z walką o wzrost wydajności pracy ściśle harmonizuje mocno zaakcentowana przez uchwały Zjazdu potrzeba przemyślanego, oszczędnego a efektywnego gospodarowania środkami inwestycyjnymi.

W rolnictwie — partia uznała za najpilniejsze obecnie zadanie sprawę przekształcania kółek rolniczych w masową, powszechną organizację chłopów. W swej polityce na wsi partia kieruje się zasadą sprzyjania rozwojowi produkcji wszystkich sektorów, kojarzy politykę gospodarczą z polityką polityczną, z polityką pomocy dla wszelkiego typu organizacji chłopskich, opartych na zasadzie prostej kooperacji, przy jednoczesnym poparciu dobrowolnych dążeń chłopskich do przebudowy wsi na zasadach spółdzielczości produkcyjnej.

Referaty, dyskusje i uchwały zjazdowe wyraźnie podkreślają słuszność generalnego kierunku, w którym kroczyła partia w ciągu wszystkich lat Polski Ludowej.

Powstanie władzy ludowej było najgłębszym zwrotem w naszych dziejach, otwierającym przed narodem polskim ogromną, historyczną szansę unowocześnień gospodarki, ułożenia stosunków między ludzkich na nowych sprawiedliwych podstawach i zagwarantowania suwerenności i bezpiecznego rozwoju narodowego przez sojusze zbudowane na wspólnocie ideałów, jakimi kierują się wszystkie państwa socjalistyczne.

Przy realizacji tego generalnego kierunku nie ustaliśmy się jednak od błędów. Po roku 1948 tendencje dogmatyczne i sekciarskie oraz nieuwzględnianie w warunkach kultu jednostki narodowej specyfiki budownictwa

sojalistycznego — wyrządziły poważne szkody.

XX Zjazd KPZR otworzył także naszej partii możliwości zdecydowanego odrzucenia i naprawienia błędów tamtego okresu, możliwość opracowania i urzeczywistnienia takiej polityki, która „łączy pryncypialną wierność zasadom marksizmu-leninizmu z twórczym ich stosowaniem do konkretnych, historycznie ukształtowanych warunków narodowych”.

Polityka ta poprawia nieprawidłowości w stosunkach między państwami i partiami obozu socjalistycznego, odbudowała zaufanie między władzą ludową a masami, doprowadziła do konsolidacji ideowej. W oparciu o tę konsolidację Zjazd uznał za słuszne oficjalnie i wyraźnie potwierdzić prawdę, która już od dawna była mileżąco powszechnie przyjmowana, że nie było w naszej partii pracowniczo-nacjonalistycznego od-

chylenia oraz anulować oparte na niesłusznych i fałszywych przesłankach stwierdzenia I Zjazdu w tej sprawie.

Partia zespoliła się w działaniu. Nakreśliła przed całym narodem program gospodarczy i polityczny, który łączy patriotyzm z internacjonalizmem, poczucie odpowiedzialności przed własnym narodem — ze świadomością obowiązków wobec obozu socjalistycznego i ludzi pracy całego świata, określa nasz wkład w dzieło współzawodnictwa socjalizmu i kapitalizmu.

Wypracowany został program przekładający na język konkretnych dyrektyw te zasady, które — jak dowodzi dobitnie popaździernikowe doświadczenie — pozwalają lepiej ustawić i wykorzystywać zarówno moce produkcyjne, jak i siły społeczne, społeczną energię i inicjatywę.



Najserdeczniejsze życzenia z okazji ŚWIĄT składa swym Czytelnikom i Przyjaciolom Redakcja

Zwyczaże ludowe

Wielkanoc — wiosenne święto budzącego się życia — z dawien dawna najhuczniej i najweselsiej obchodzone było na wsiach. Niech się mieszczuchy schowają ze swymi tradycjami!

Niektóre z dawnych zwyczajów wielkanocnych przetrwały do dziś (choć w mocno już okrojonej formie) i świadczą o dużej pomysłowości wiejskiego ludu oraz o jego umiejętnościach reżyserko-aktorskich. Kto chce, może się w nich doszukiwać pierwiastków wierzeń pogańskich, starosłowiańskich czy praktyk kościoła katolickiego. Większość zwyczajów ludowych jest dziś jednak traktowana tylko jako zabawa. Zabawa dla wszystkich: dorosłych, młodzieży i oczywiście dzieciarni.

Przypomnijmy choćby niektóre z najbardziej popularnych ongiś zwyczajów, związane z Wielkanocą — świętem wesela po długich dniach zimy i tradycyjnego przedwiołkowego postu.

Wielkanoc — wiosenne święto budzącego się życia — z dawien dawna najhuczniej i najweselsiej obchodzone było na wsiach. Niech się mieszczuchy schowają ze swymi tradycjami!

Wiesz zawsze z wielką niecierpliwością oczekiwała tych świąt. I chociaż główne uroczystości chowano na samą Wielkanoc, zapowiedzią ich były już wielkotygodniowe przygotowania i obrządki, od których wiele ponoć zależało w całym biejącym roku. W Wielki Piątek np., gdy milczały już wszystkie dzwony, o wschodzie słońca każdy spieszył obmyć się w rzece lub strumyku. Chorem przynoszono wodę do domu, aby szybko wyzdrowieli i nie chorowali okrągły rok. Wierzono, że w ten dzień woda, oświetlona promieniami wschodzącego słońca, leczą wszystkie

dolegliwości — pod pewnymi jednakże warunkami: trzeba ją było zacerpnąć ściśle o wschodzie słońca i w tym miejscu, gdzie rzeka lub strumyk skręca na wschód. Taka woda miała nie tylko uleczyć z chorób, ale nawet i brzydoty. Dzień ten wykorzystywany był też na pozbycie się pigwów przez wiejskie eleganki. I tu obowiązywały pewne warunki: zacerpniętą wodę trzeba było przynieść do domu w glinianym garnku tak, aby nikt nie widział.

Niosąc wodę nie wolno się było oglądać za siebie, przemyć więc do kogoś, czy rozlać chociażby kropelkę. W przeciwnym wypadku wszystkie zabiegi były nieważne i należało czekać następnej wiosny. Na przysze pietności czyhało po drodze wiele zasadzek urzędzących przez chłopów. Nie tylko straszili oni dziewczęta, oblewali je wodą, ale nawet pławili w rzece.

W Wielki Piątek chłopcy chodzili po wsi z różnego rodzaju kółkami i klekotkami, których hałas miał odpedzić złe moce. Robiono też bałwana ze słomy lub konopi, który ubrano w lachmany symbolizujące miot Judasza, bądź też starosłowiańską Marzannę, uosobie nie zimy. Judasz - Marzanna włożony był na postrońku przywiązany do szyi — po całej wsi. Wciążano go na wieże kościelne i spychano w dół, gdzie już czekały kije pozostałych uczestników zabawy. W innych regionach zabawa ta kończyła się topieniem kuldy w rzece. Wieczorem odbywał się tzw. babski prąznik, podczas którego starsze kobiety szły na cmentarz i ustawiały na grobach misy z jadem.

W Wielką Sobotę w wielu chłopskich izbach wygaszano ogień, aby go potem rozpalili na poświęconych cierniach przyniesionych z kościelnego cmentarza. Niesiono potem do kościoła święcone, ułożone starranie na glinianej misie, talerzu lub sicie owiniętym w ozdoby ręcznik i przystrojone barwinkiem lub wiatłakiem. Po zakończeniu przedświątecznych prac domowych — zwycię w sobotę po południu — przystępowano do sporządzania pisanek i kraszaniek, które w święta mieli otrzymać w darze chłopcy chodzący po dyngusie z „galkiem” czy z „kogutkiem”. Wielkanocna niedziela zaczynała się nie tylko od uroczy-

stego wyjazdu do kościoła (któ z kościoła wrócił najszybciej, temu urodzić się miała najpiękniejsza we wsi przenska), ale i pewnych zabiegów, mających na celu zapewnienie urodzajów. Otrząsano np. drzewa w sadzie, żeby bogato rodziły, a z poświęconych uprzednio „palm” (bazi wierzbowych, ozdobionych kwiatami i wstążkami) i drewniek sporządzano małe krzyżki, które wstawiano w ziemię na rozstajnych drogach polnych, zagrodzi miały drogę czarownikom przynoszącym nieurodzaj. Krzyżki wolno było wyjąć z ziemi dopiero 1 maja.

Drugi dzień świąt, zwany „lanym poniedziałkiem”, też miał swoje niemałe uroki. Nie żalowano wody śmigusowej, zwłaszcza dla dziewcząt, które oblewano bez miłosierdzia, a także gardel do przyspiewek, z którymi chodzono po dyngusie od chałupy do chałupy. „Zdrowia, szczęścia, pomyślności!” — życzyli dyngusiarze wszystkim gospodarzom, za co oczywiście otrzymywali w każdym domu zapłatę — dyngus. Dyngus wynosiły najczęściej gospodynie, a składał się on z jajek zwykłych, nie gotowanych, bądź też gotowanych na twardo — barwionych na jednolity kolor (kraszanki) lub zdobionych precyzyjnymi wzorami (pisanek).

W ostatni dzień świąt odbywał się objazd pól. Obrzędowi temu towarzyszyły nabożne śpiewy i modlitwy o urodzaj. Z biegiem czasu obrzęd zamienił się w rodzaj wyścigów konnych. Zwycięzca ogłaszany był królem i musiał okupić się uczcią, na której pieczona była owca. Po biesiadzie każdy z jej uczestników zabierał owczą kość, aby następnego dnia zakopać ją o wschodzie słońca na obsianym polu — oczywiście także dla zapewnienia obfitości tego urodzaju.

Na zabawach, żartach, jedzeniu, pić i przyspiewkach szybko upływały świąteczne dni. Kończyły się one zwykle realizowaniem rady zawartej, w mądrym ludowym przysłowiu poświęconym:

A na Epifaniusza (7 kwietnia) Weź olejek, niech cię rusza. Po okresie uczt i obfitych pociągów, poprzedzonych długotrwałym postem, nadchodziły bogate żniwa dla aptekarzy i eskulapów.

Następny numer „Dziennika Łódzkiego” ukaże się we wtorek, 31 marca

Wiosna optymistyczna

Tegoroczna Wielkanoc, jak zawsze kojarząca się z młodymi haziarami, pisanekami i dyngusami, kojarzy się bardziej niż zwykle z wiosną, która przed kilkoma dniami rozpoczęła swe panowanie nad Polską. A skojarzenie to, to nie tylko sprawa pogody, lecz także, a może przede wszystkim, sprawa nastroju zarówno w kraju jak i na całym świecie.

Zaledwie dni dzielą nas przecież od zakończenia Zjazdu, który wytyczył ambitny i trudny, ale realny plan rozwoju naszej Ojczyzny. Chociaż przed nami jeszcze huk pracy, to jednak przeważająca część naszego społeczeństwa zrozumiała, że partia, naprawiwszy na VIII Plenum błędy zarówno w dziedzinie gospodarczej jak i ideologicznej, weszła na szeroki i prosty gościńiec wiedzy do socjalizmu. Związana z szerokimi masami, skonsolidowana wewnętrznie, jest zdolna, jak nigdy przedtem, realizować nakreślony program. Program, który popierają i gotowi są realizować wszyscy uczeni Polacy.

Nikt, kto rozsądny i potrafi trzeźwo ocenić sytuację, nie może zaprzeczyć, że w ciągu ostatnich dwóch lat dokonano wielu zmian na lepsze. M.in. warto tu wspomnieć o przeprowadzonych regulacjach płac, o czym wie dobrze także nasza wielotysięczna rzesza włóknarzy, a

znaczej, chociaż nie doprowadzonej do końca poprawie w dziedzinie handlu, o naprawieniu wielu krzywd i wreszcie o reformach wewnątrz przedsiębiorstw.

Gdy zabierałem się do pisania, wpadł mi do ręki świąteczny „Przekrój”, zawierający m. in. wywiad z min. handlu zagranicznego, prof. dr W. Trampezyńskim. Mowa w nim o sytuacji w naszym handlu zagranicznym: Z początkiem 1958 r. zadłużenia Polski sięgały dużej sumy, 200 mln. rubli (50 mln. dolarów). Zakończyliśmy rok spłaceniem wszystkich zaległych faktur, poziom kredytów zmniejszyliśmy o ok. 100 mln. rubli. A przecież okoliczności nie były zbyt pomyślne, gdyż na rynkach światowych spadły ceny towarów przez nas eksportowanych.

Te wszystkie niewątpliwie osiągnięcia nie spadły niema na niebia. To wynik wysiłków społeczeństwa. I chociaż mamy jeszcze wiele do zrobienia zarówno na polu organizacji pracy, jak i jej wydajności, to jednak proces doskonalenia się na każdym odcinku trwa nieprzerwanie, a Zjazd pokazał dobitnie, że partia zdecydowana jest przyspieszyć go i utrwalić.

Wspomniałem na początku, że wiosenny nastrój zapanował na całym świecie. Łączy się to ze sprawą wyrażonego odcieplania się atmosfery międzynarodowej.

Jest to problem bardzo nas obchodzący, gdyż trwająca od lat „zimna wojna” ma przecież wpływ na sytuację w Polsce. Dla realizacji naszych wewnętrznych planów potrzebna jest bowiem atmosfera spokoju. Ostatnie fakty w polityce międzynarodowej wskazują, że idea roko-wań, którą wraz z całym obozem socjalistycznym lansowaliśmy od dłuższego czasu, przestaje być pojęciem abstrakcyjnym.

Na Zachodzie liderzy polityczni, pod presją opinii publicznej zaczynają zastanawiać się nad nieuniknionością rokowań Wschód — Zachód i powiedzieli już po raz pierwszy od lat słowo „Tak”. A wypowiedzieli je przywódcy dwóch głównych mocarstw zachodnich na zakończenie spotkania Eisenhower — Macmillan. Nie jest to równoznaczne z automatycznym dojściem do skutku rokowań Wschód — Zachód, gdyż za tym „tak” nieprawdopodobnie przyda jeszcze pewne warunki, jednak pierwszy krok został zrobiony. A to już wieś w sercu milionów nadzieje i spokój.

Malowane pisanek i wiatłacznych siódek, puszyste bazy w wazonach, słonce i pewnością lepszego jutra — czyż to nie wspaniała oprawa Wielkanocy? Wesołego Jajka dla wszystkich!

H. WALENDA

M. W.

Zakończenie zjazdu radzieckich zw. zaw.

MOSKWA (PAP). — W piątek zakończył się XII Zjazd radzieckich związków zawodowych. W ciągu 5 dni zjazdu rozpatrywano najbardziej aktualne zagadnienia pracy związkowej oraz zadania postawione przez XXI Zjazd KPZR.

Na posiedzeniu końcowym zjazdu jednogłośnie zatwierdzono zmiany statutu związków zawodowych ZSRR. Następnie dokonano wyborów władz centralnych.

Zjazd uchwalił tekst pisma do KC Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, w którym zapewniono Komitet Centralny, że związki zawodowe będą niezawodną oparciem partii w walce o realizację wielkich zadań budownictwa komunistycznego.

Pismo podkreśla wierność radzieckim związkom zawodowym zasadom międzynarodowego proletariatu. Będą one również nadal rozwijać i umacniać kontakty z organizacjami związkowymi i robotniczymi wszystkich krajów w walce o jednolitą klasę robotniczą, o pokój i solidarność międzynarodową.

Zjazd Komunistycznej Partii Wielkiej Brytanii

LONDYN (PAP). — W piątek 27 bm. rozpoczął się w Londynie XXVI Zjazd Komunistycznej Partii W. Brytanii. Obrady zajął weteran brytyjskiego ruchu robotniczego, przewodniczący Komitetu Wykonawczego Partii W. Gallacher.

Delegacja studentów zagranicznych u A. Zawadzkiego

Z okazji Międzynarodowego Tygodnia Młodzieży przewodniczący Rady Państwa — Aleksander Zawadzki przyjął dnia 27 bm. w Belwedercie ponad 20-osobową grupę studentów zagranicznych reprezentujących tysiączną rzeszę młodzieży z 38 krajów studiującą na polskich wyższych uczelniach.

Po przemówieniu Gallachera przewodniczący partii Harry Pollitt powitał delegację bratnich partii z ZSRR, Chin, Polski (Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą reprezentują na zjeździe: członek Biura Politycznego KC PZPR — Edward Gierek i członek Centralnej Komisji Rewizyjnej J. Kowalczyk), Czechosłowacji, Węgier, Belgii, Niemc., Francji, Austrii, Grecji, Szwajcarii, Indii, Kanady, Australii, Północnej Irlandii i Eire (Irlandia), po czym dokonano wyboru komisji oraz wysłuchano sprawozdania komitetu organizacyjnego zjazdu. Minuta ciszy uczcił decesję pamiątkę zmarłych zasłużonych działaczy brytyjskiego ruchu robotniczego.

Następnie zabrał głos sekretarz generalny partii J. Gollan, który wygłosił referat polityczny. Omówił on sytuację gospodarczą i polityczną kraju, zagadnienia pokoju i niezależności narodowej, zadania partii komunistycznej i Komunistycznego Związku Młodzieży.

Gollan wezwał do solidarności z ludnością Afryki, a zwłaszcza z ludnością Niassy.

Gollan wskazał następnie na pogarszającą się sytuację w Wielkiej Brytanii, że kapitaliści będą usiłowali rozwiązać swe sprawy przez zaniechanie dodatkowych ciężarów na barki robotników.

W związku z tym, że w wyborach w roku bieżącym wyborami powszechnymi wezwął on klasę robotniczą do jedności — działania, aby wybrany został rząd laburzystowski, który miałby poparcie posłów komunistycznych.

Ruchowi robotniczemu — podkreślił Gollan — potrzebny jest jak najszybszy rozwój sił lewicowych i postępowych na zasadzie konsekwentnego bojowego programu socjalistycznego. Bez masowej partii komunistycznej nie może być zwycięstwa sukcesu w walce sił lewicowych. Walka z ideologią prawicową w ruchu robotniczym i jej przejawem — rewizjonizmem w naszych szeregach jest nadal głównym zadaniem ideologicznym.

Kończąc, Gollan podkreślił raz jeszcze kontrast pomiędzy dwoma systemami społecznymi — niesłusznym i niesprawiedliwym socjalizmem a słusznym i sprawiedliwym kapitalizmem.

W dalszym ciągu obrad zjazdu toczyła się dyskusja nad referatem politycznym.

Chruszczow przyjął Hammarskjöld

MOSKWA (PAP). — W piątek 27 bm. bawiący w Związku Radzieckim sekretarz generalny ONZ, Dag Hammarskjöld został przyjęty w Soczi (wybrzeże Morza Czarnego) przez przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR, N. S. Chruszczowa.

Wznowienie stosunków dyplomatycznych Bułgarii i USA

SOFIA (PAP). W Ministerstwie Spraw Zagranicznych Ludowej Republiki Bułgarii odbyła się 27 bm. konferencja prasowa, na której podano do wiadomości, że między rządami Ludowej Republiki Bułgarii i Stanów Zjednoczonych osiągnięto porozumienie w sprawie wznowienia stosunków dyplomatycznych między obu krajami, zerwanych w lutym 1950 roku oraz w sprawie ponownego otwarcia poselstw w Sofii i Waszyngtonie. Porozumienie to osiągnięto w wyniku rokowań, które przeprowadzone zostały w dniach od 4 marca do 24 marca 1959 roku w Nowym Jorku i w Waszyngtonie między stałym przedstawicielem Bułgarii w ONZ a przedstawicielem Departamentu Stanu USA.

Nowa hipoteza w sprawie raka płuca

Znany uczyony japoński, dr Toru Miyaji po przeprowadzeniu długotrwałych badań nad chorobą raka płuca ogłosił hipotezę, według której przyczyną tej choroby jest w większości wypadków oddychanie zanieczyszczonym powietrzem wielkich miast, nie zaś szkodliwe działanie nikotyny, jak twierdzą m. in. lekarze amerykańscy.

Dr Miyaji oparł swą hipotezę na wynikach przeprowadzonych w ciągu 10 lat 38 tys. sekcji zwłok osób zmarłych na raka

Zgon konsula polskiego w Australii

LONDYN (PAP). — W Sydney zmarł 27 bm. w wieku lat 42 konsul generalny PRL w Australii, Andrzej Szemiński. Miejsce temu przeszedł on operację raka w Sztokholmie. Zwłoki zostały spalone w krematorium 29 bm., a proch przewieziono samolotem do Warszawy.

Europa pod znakiem świąt

Wyjątkowo wczesna wiosna i słoneczna pogoda sprawiły, że tegoroczne święta wielkanocne w Europie i Ameryce upłynęły pod znakiem formalnej „wędrowności ludów”. Napływające z różnych krajów doniesienia mówią o olbrzymim wzmożeniu się ruchu turystycznego, o uruchamianiu dodatkowych środków komunikacji, o zatorach na szosach z powodu masowego wyjazdu mieszkańców miast na okres świąt.

PARYŻ. — Na piątek i sobotę francuskie Ministerstwo Komunikacji zapowiedziało uruchomienie 523 pociągów specjalnych, aby sprostać zadaniu umożliwienia półmilionowej rzeszy paryżan wyjazdu na prowincję, nad morze lub w góry. Oblicza się, że co najmniej milion paryżan opuści miasto samochodami. Brytyjskie Linie lotnicze zapowiedziały na sobotę uruchomienie 15 dodatkowych czarterowych samolotów dla przywizienienia do Paryża świątecznych turystów. „Air France” zamierza w sobotę oddać do dyspozycji przeszło 1.500 paryżan kilkanaście samolotów dodatkowych na liniach Paryż — Londyn, Paryż — Algier, Paryż — Korynka itd.

GENEWA. — W Alpach spadły w czwartek obfite śniegi. W piątek panowała piękna, słoneczna pogoda. Tysiące narciarzy z wszystkich krajów Europy wyruszyły w góry.

BRUKSELA. — Słynne kapiełki belgijskie — Ostenda, Spa i in. już w piątek były wypełnione do ostatniego miejsca turystami przybyłymi z Anglii, Francji, Niemiec i krajów skandynawskich. Belgia tonie w promieniach słońca i meteorologicznie

Z KRAJU

WE WROCŁAWIU POWSTAJE FABRYKA „MÓZGÓW” ELEKTRONOWYCH

W nie wykorzystanych dotychczas obiektach przemysłowych we Wrocławiu powstanie wkrótce wielki zakład przemysłu elektronicznego. Niedawno została powołana sekcja.

Nowy zakład będzie produkował podzespoły elektroniczne m. in. dla aparatów telewizyjnych i radiowych. Później WZE przystąpi również do budowy elektronicznej aparatury kontrolnej, leczącej i pomiarowej. Tak więc Wrocław będzie posiadał fabrykę produktów „mózgów” elektronicznych.

SZCZECIŃSKI OWSIANKO

Sąd Wojewódzki w Szczecinie rozpatrywał sprawę Kazimierza Sochaczewskiego, pracownika gry lozowej „Gryf”. Przewód sądowy wykazał, iż oskarżony podcałował znane wyrywające klochy. Komisja w porę zorientowała się w fałszerstwie i do wypłaty przypadających 370 tys. zł nie doszło.

W toku dochodzenia ustalono, iż Sochaczewski w czasie poprzędu

niej pracy w leśnictwie dokonał również nadużyć i w związku z tym został skazany na trzy lata więzienia. Wyrok nie był jeszcze prawomocny, a Sochaczewski wykorzystując tę sytuację postarzał się o pracę w „Gryfie”.

NAJSTARSZY FARMACEUTA W POLSCE

96 rok życia i 80 rok pracy zawodowej obchodził we Wrocławiu Jan Gutkowski — najstarszy w Polsce farmaceuta.

1 KWIEŃCIA BR. RAJOWA NARADA AKTYWU ZWIĄZKOWEGO

1 kwietnia br. odbędzie się w Warszawie krajowa narada aktywów związkowego, która omówi wieloletnie zadania ruchu zawodowego w świetle uchwały III Zjazdu PZPR.

W kwietniu odbędzie się również w Plenum CRZZ poświęcone sprawom BHP.

ZE ŚWIATA

Londynu w drugi dzień świąt Wielkiej Nocy i zakończył swój marsz wiecem protestacyjnym na Trafalgar Square w centrum stolicy W. Brytanii.

PARYŻ. — Nowym naczelnym dowódcą stacjonujących w NRF wojsk francuskich został mianowany gen. Jacques Allard, dotychczasowy naczelny dowódca francuskich wojsk lądowych w Algierii.

PARYŻ. — Samoloty wojskowe zrzucały w piątek na spadochronach żywność i leki dla ludności okrajów północnego Madagaskaru, które zostały dotknięte ciężkim cyklonem oraz powodzią. W czasie cyklonu co najmniej 20 osób poniosło śmierć, a tysiące osób zostało pozbawionych dachu nad głową.

Jugosławia chce uczestniczyć w rozmowach na temat Niemiec

BELGRAD (PAP). — Rzecznik jugosłowiański sekretarjatu stanu do spraw zagranicznych zakomunikował na piątkowej konferencji prasowej, że rząd Jugosławii zwrócił się do ZSRR i mocarstw zachodnich domagając się uczestnictwa w międzynarodowej konferencji do tejczycej problematyki niemieckiej.

Rajdy pod lodem

Jak podało dowództwo amerykańskiej marynarki, łódź podwodna o napędzie atomowym „Skate” przepłynęła po raz drugi pod lodami Bieguna Północnego bijąc dotychczasowy rekord czasu i odległości w tego rodzaju warunkach podróży. „Skate” przepłynęła 3090 mil przebywając pod lodem około 12 dni i wynurzac się w tym czasie na powierzchnię 10 razy.

„Miss” Katowic aresztowana na granicy

Obecna „Miss Katowic” 20-letnia Domicela Gorzkowska aresztowana została w Szczecinie pod zarzutem nielegalnego przekroczenia granicy państwowej. Domicela Gorzkowska skromna dziewczyna, wybrana królową piękności w Katowicach, dostała zawroty głowy od sukcesu i postanowiła zdobyć fortunę i sławę. W tym celu, sądząc, że za granicą znajdzie się wielbiciel — milionerzy, postanowiła opuścić kraj, przekraczając nielegalnie granicę. W tym celu skontaktowała się z Zygmuntem Rajmanem, który odwiedził ją samochodem w strefie granicznej. W chwili przekraczania pasa granicznego została zatrzymana przez patrol WOP. „Miss Katowic” została wkrótce na ławie oskarżonych.

Pogoda w kwietniu

WARSZAWA (PAP). Według przewidywań Państwowego Instytutu Hydrologiczno-Meteorologicznego, kwiecień ma być dość ciepły i wilgotny. Temperatura utrzymywać się będzie w wczesnych godzinach rannych w granicach od plus 1 do plus 14 stopni, z tym jednakże, że okresy cieplejsze spodziewane są w drugiej i trzeciej dekadzie miesiąca.

Przymrozki mogą wystąpić tylko ok. 10 kwietnia — będą one jednak krótkotrwałe i nie przeszkadza rolnikom w pracach. W następnych dniach spodziewane jest już ocieplenie — do ok. 14 stopni.

Zarówno w pierwszej jak i w drugiej połowie miesiąca będzie pochmurno z przejaśnieniami i z możliwością przelotnych opadów deszczu. Jak przewiduje PIHM, wiatry będą umiarkowane, głównie z kierunku zachodnich i południowo-zachodnich.

Wielki pożar w porcie gdynskim

Tuż przed godziną jedenastą 27 bm. wybuchł groźny pożar na terenie portu gdynskiego. Zapalony się towarzy zlożone w magazynie nr 20 przy Nabrzeżu Rumuńskim. Płomień wyrzucił nagłe i ogniska pożaru przybliżyły się szybko z południowej części na pozostałe działy magazynu. Silny wiatr groził również przeniesieniem płomieni na okoliczne obiekty — ma gazyny z chemikaliami, budynek oddzielny o kilkadziesiąt metrów Stocznia im. Komuny Paryskiej, a nawet na stojące w kanale statki.

Pierwsi z pomocą przyszli strażacy ze straży portowej oraz liczny oddział żonitery WOP. W krótkim czasie do akcji gaszenia pożaru włączyły się wszystkie sekcje straży portowych z Gdyni i Gdańska, straży zawodowych z terenów Trójmiasta oraz Marynarki Wojennej. W akcji brało również udział sześć holowników portowych. Pożar gasiło ok. 150 strażaków, oddziały wojskowe oraz ochotnicze grupy robotników stoczniowych i portowych. Płomień

nie zalewała 50 strumieniami wody z prądnic. Dzięki ofiarnej postawie załóg biorących udział w zlokalizowaniu pożaru, zdołano zlokalizować. Jednak płomień strawił całą górną kondygnację wielkiego magazynu portowego. Runął dach, a towary znajdujące się w pomieszczeniach magazynu w większości uległy zniszczeniu.

Również stojący obok magazynu nr 20 motorowiec, Bolesław Bierut, został zatakowany przez płomień. Zaczęły się palić górne części maszyn oraz brezenty pokrywające ładunek ratunkowy. Holowniki zdołali na czas statek odprawić na redę, a żagla szybko zlikwidowała niebezpieczeństwo. Motorowiec nie doznał w zasadzie strat, jednak jego wyjście w morze, które miało nastąpić w dniu 28 bm., zostanie prawdopodobnie opóźnione.

W czasie akcji ratowania mienia na szczególną uwagę zaszły gule trzech ludzi z obsługi dźwigu portowego nr 72. Potężny dźwиг portowy został nagle zagrożony płomieniami. Mimo niebezpieczeństwa Tadeusz Kamiński, Stanisław Święciecki i Alojzy Krowdzki z narażeniem życia odprowadzili dźwиг w bezpieczne miejsce.

Pożar, który miał miejsce 27 bm. w porcie gdynskim, jest największym pożarem w portach polskich po wojnie.

Dla uspokojenia przyczyn pożaru oraz pomieszczeń strat powołano specjalną komisję. Płomień strawił duże ilości bawełny, juty, wełny i sody — towarów znajdujących się w górnej kondygnacji magazynu nr 20. Natomiast towary, które znajdowały się na parterze udało się uratować.

O godz. 15 po południu akcja likwidowania pożaru jeszcze trwała.

Pożar został zlikwidowany w godzinach wieczornych. W nocy z piątku na sobotę czuć było jeszcze 30 strażaków. Brygady robotników opróżniają dolną kondygnację magazynu, w celu zabezpieczenia znajdujących się tam towarów przed ewentualnym zawaleniem się stropów lub ścian. Jak się dowiaduje przedstawiciel ZAR, skutki pożaru usuwane będą w ciągu najbliższych paru dni. Trzeba będzie obejrzeć każdą z tysięcy bal bawełny lub juty, aby nie dopuścić do możliwości ponownego pojawienia się płomieni.

W porcie gdynskim specjalna komisja bada przyczyny i skutki pożaru. W dalszym ciągu nie ustalono jeszcze wysokości strat, które są bardzo wielkie. Przypuszczalnie część towarów, szczególnie bawełny, będzie nadawała się do przerobu, gdyż niektóre bales wewnątrz prawdopodobnie nie są strawione płomieniami.

Cenny dar Polonii chicagowskiej

W czasie pobytu w Stanach Zjednoczonych starszy asystent I Kliniki Chirurgicznej Akademii Medycznej w Krakowie dr W. Butelski otrzymał w darze od kobiet polskich w Chicago dla Akademii Medycznej w Krakowie aparat „pluco-serce”, przeznaczony do leczenia schochen serca drogą chirurgiczną zabiegów. Aparat ten został przywieziony już do kraju. Za jego pomocą będzie można dokonywać operacji wad wrodzonych oraz nabytych serca. Bez aparatu „pluco-serce” nie było możliwości przeprowadzenia operacji przy otwartym sercu.

Warto podkreślić, że aparat „pluco-serce” jest drugim tego typu urządzeniem, jakie zostało wyprodukowane w Stanach Zjednoczonych.

Za kilka tygodni aparat zamontowany zostanie w I Klinice Chirurgicznej Akademii Medycznej w Krakowie.

Prof. dr Mieczysławowi WALLISOWI wyrazi głębokie współczucie z powodu śmierci Jego MAŁŻONKI RÓŻY WALLIS

składają CZŁONKOWIE ODDZIAŁU ŁÓDZKIEGO STOWARZYSZENIA HISTORYKÓW SZTUKI

SZMERY ŚWIATA

PRZEZ ZOLADEK...

W Memphis (stan Tennessee) 19-letni student Paul Dunn zawarł związek małżeński z 69-letnią p. Lolą Tipton.

Młody człowiek przez dłuższy czas służył w wojsku. Według pani Tipton, po pewnym czasie między nią a Pauliem zrodziło się uczucie, które — jak sama mówi — usiłowała początkowo zdusić.

PRZYWRÓCONA TRADYCJA

Papież Jan XXIII wskrzesił w tym roku wielowiekową tradycję papieża, polegającą na tradycyjnym myciu nóg ubogim podczas mszy wielkooczwarkowej. Tradycja ta została zarzucona przez Piusa XI. W uroczystości wzięło udział 14 kardynałów i wielka liczba wiernych.

PONADKONTYNGENTOWY

Mieszkaniec Brazylii, Jose Francisco Perez został w 1938 r. ciężko ranny w katastrofie samolotowej. Bezpośrednio po wypadku w czasie pobytu w szpitalu miał mu się w śnie ukazać postać Jezusa, który powiedział: „Dziś nie umiesz, ale dopiero w roku 1959, 25 marca o godz. 14.30”.

Złowieszca data zbliżała się, Jose Francisco, który rzeczywiście wiede wyzdrowiał, położył się w środę do łóżka i z całkowitą rezygnacją oczekiwał śmierci. Pod oknami jego domu zebrał się tłum dewotek, które w wielkim skupieniu oczekiwały przepowiedzianej śmierci Perez... Nadeszła godzina 14.30, upłynęła minuta, następnie godzina, a Perez żył. Zgromadzeni pod oknami ludzie zaczęli najpierw szeptać, a z czasem jednak szemranie przerodziło się w głośne niezadowolone. Dając wreszcie upust uczuciu zawodu dewotki zaczęły krzyknąć — powiesić oszust!

W obawie przed zlincowaniem przez rozgniewany tłum, który czuł się oszukany przez fałszywą przepowiednię — Perez musiał zwrócić się o pomoc do policji. Stróżom porządku Perez, który „otrzymał odroczenie” terminu śmierci — powtarza: Już nie z tego wszystkiego nie rozumiem, przecież naprawdę nie chciałem nikogo wprowadzać w błąd.

TERAZ SA BEZPIECZNI

Dwaj speakerzy rozgłośni radio wej w London, w stanie Ontario (Kanada) zostali ubezpieczeni na sumę 100 tysięcy dolarów każdy. Rozgłośnia otrzymała w tym tygodniu już dwa listy, których autor grozi wysłaniem w powie trze wszystkich obiektów, o ile nie przestanie być nadawane rock and roll.

Wśród ostatnich Słowińców

Gdy nad brzegami Bałtyku szumiały gęste lasy, kwitło bujne życie przyrody, człowiek współżył najciszej z jej błogosławionym i życie krzewiącym rytmem, gesty bór dawał osłonę i bezpieczeństwo, dostarczał materiału na żeglarski sprzęt i pochylał się cieniem nad uznojonym wypoczynkiem człowieka — zaczęli się tu osiedlać Słowińcy.

Urzeka sama nazwa — Słowińcy. Piękne, melodyjne, trochę archaiczne i tajemnicze słowo, które powtarza się w wydanej przed wojną książce J. Kisielewskiego — „Ziemia gromadzi prochy”.

Warto obecnie, po 15 latach powrotu do Polski terenów zamieszkałych przez Słowińców poszukać ich śladów, odnowić stare legendy i zwyczaje, zobaczyć, jak żyją ostatni Mohikanie polskości na Pomorzu.

O RYBAKU I DIABŁE, REWEKOLU I PSIE NA MYSZY

Jedziemy śladami Słowińców w powiecie słupskim. Pierwsza stara wioska słowińska, to Wielkie Gardno, położone nad Jeziorem Gardnieńskim, z którym łączy się piękna słowińska legenda o diable i rybaku.

Rybak obiecał diabłu duszę, jeżeli ten wybuduje, nim kur zapieje, na środku jeziora ogromny kościół. O drugiej w nocy widzi rybak, że na środku jeziora sfera diablów wzniosła już budowlę aż po dach. Przerazony, chwytając więc koguta i idzie z nim w szuwar jeziora. Gdy kogut zapiał kukuryku, wściekły za przegrany zakład diabeł kopnął kopytem w głaz, a piorun zburzył budowlę.

Cztery kilometry za Gardnem położona jest gromada Smoldzino, której nazwę znają uczeni sławieści całej Europy, bo w niej właśnie najdłużej utrzymali się Słowińcy. Miejsce rzeka Lupawa, jak niegdyś przed wiekami, niebieskawo-zielonym nurtem obmywa podnóża legendarnej góry Rewekol. Na jej stokach widać ślady zamierzonego czasu rozpalali koczowniczy ogień, wabiąc ku strumyńskiemu brzegowi morza okręty kupców. Na Rewekolu, jak głosi legenda, wznosił się zamek zaklętej królowej, która w złotej karocy odbywała codziennie przejażdżki na brzeg morza, a napotykanym ludziom mówiła, w jaki sposób można zdjąć z niej zły czar. Zaczarowana królowa usabiała lud kaszubski, a tym, co miał z niej zdjąć czar — była Polska.

Rewekol w pogańskich czasach był świętą górą Słowińców. Stało tam grodziszcze i świątynia pogańska, potem kościół katolicki i protestancki. Teraz u podnóża Rewekolu znajdują się zabudowania kolonijne dla dzieci, dom PTT-K, w którym otwarta zostanie kawiarnia, klub i wystawa. Na samej górze prowadzić się będzie badania archeologiczne.

Następna wioska, w której także dawniej mieszkali Słowińcy, to Żelazno. Związana z nią jest śmieszna, a jednocześnie ciekawa opowieść, świadcząca o polskości mieszkańców.

W Żelaznie było dużo myszy, a mieszkańcy „Instytucji” kota nie mieli. Gdy więc przyszedł do nich Niemiec z kotem i powiedział, że „jest to pies na myszy”, kupili go z ochotą za 10 talarów. Gdy Niemiec odszedł, chłopcy przypieczętowali sobie, że nie zapytali go, co ten „pies” źre. Zaczeli więc go gonić pytając: „co źre ten pies?”. Niemiec nie dosłyszał i mówił: „Was? — Przeraził chłopcy stwierdzili, że to bardzo źle zwierze — ludzi źre. Podpalili chatę, w której kot siedział, a od niej spaliła się wieś cała.

Po 50 kilometrach jazdy od Słupska dojeżdżamy do Kluku — głównej osady Słowińców, którzy żyją w niej do tej pory. Kluki też mają swoją legendę, najpiękniejszą, bo mówiącą o powstaniu osady.

...A CHŁOP TEN SIĘ NAZYWAŁ GRZANTALA...

„To był jeden chłop, a chłop ten się nazywał Grzantala. Ten przyszedł do tego lebskiego jeziora i sobie zbudował taką budę na tej łacie u tego strumienia... A wtedy to mu zapadło tam, a wtedy on sobie zbudował inną budę tu na górach... A ten Grzantala miał jednego chłopca, a ten chłopiec się nazywał Klaka. A ten Grzantala miał też jedną córkę, ale on nie miał żadnego syna. Wtedy ten chłopiec zalecał się do tej córki i ona była wydana. A ten Klaka miał ze swoją żoną siedmiu synów. A to są nasi przodkowie... A przecież wszyscy chłopcy, co tu mieszkali, się nazywali Klaki. Wtedy ta wieś nazywała swoje imię Klaki... a my Klakowie, my jesteśmy ci prawdziwi klakanie”.

Tak opowiadał w 1905 roku, pokazując na stojące do dziś dnia „chece” (chaty) i miejsca, stary Słowińiec, uczoneму Lorenzowi. Jak twierdzą etnografowie, zajmujący się badaniem historii Słowińców, chłop Grzantala miał z sobą klukę — zakrzywiony kawałek drzewa, służący jako znak zwolający dla okolicznych mieszkańców w chwilach ważnych wydarzeń i osadę zorganizował właśnie poprzez jej obsyłanie wśród ludzi. Kluka weszła w skład nazwiska rodowego, a wieś wzięła od niego swą nazwę. Grzantala, jak biblijny Adam, dał początek rodowi Słowińców, który jeszcze w 1946 roku liczył 500 osób.

Obecnie w Klukach jest 27 rodzin słowińskich — 87 osób, w tym 7 wdów, 4 wdowców, 13 mężatek, 14 żonaty, 30 panien i 19 kawalerów — z tym, że w „wieku poborowym” — do żeniactwa — tylko 6. Panien do żeniactwa (licząc od 18 do 40 lat) jest 17. Tak więc resztek szczeni Słowińców nie da się chyba utrzymać. Jak przed wiekami, tak i dziś powtarzają się te same nazwiska — 39 Kluków, 6 Kirków, 3 Czirów, 4 Kótehow itd.

W ODDALONYCH OD ŚWIATA — KLUKACH...

Mowa Słowińców jest przejściowa między grupą dialektów zachodnio- i wschodnio-lechickich i zachowała w sobie wiele archaicznych wyrazów polskich, przez co teksty słowińskie przypominają „Bogurodzicę”. Jak powiedział kaszubski poeta F. Ceynowa „Mowa nasza Kaszubsko-słowińska jest dziś bez mała ta sama, co przed setkami i wiekami, bo je njevapecazele wnczoni papugowie, le ja prosti lud przechoweli”. A przechował dlatego, że czuł się polski, związany z matką, mimo że tereny, na których leżą Kluki, przestały być polskie już w 1648 roku.

W oddalonych od świata Klukach, wysepce na morzu niemieckim, wśród bagien, trzciny i lasów, Marcin Klekarz z Kluk. Mały Jansz z Kluk. Stary Grzena Kleka z Kluk mówili uparcie po słowińsku, gdyż zamienienie go na niemiecki, kojarzyło im się z przyjściem Antychrysta i końcem świata. Dopiero setki lat niewoli, germanizacji, wprowadzenie języka niemieckiego do szkół i kościołów, służba w niemieckim wojsku, sprawy, iż Słowińcy zaczęli wyzbywać się swej mowy. W XIX wieku, gdy w jakiejś rodzinie zanikła znajomość dawnej mowy, książki do nabożeństwa i śpiewniki (np. „Katechizm mały dr. M. Lutra z niemieckiego na język słowiński wystawiony przez Michała Pontana sługę słowa bożego w Smoldzynie”) wkładano do trumny ostatniej osoby mówiącej po słowińsku. Śpiewniki cichły w trumnach.

SPIEWAJĄ I TAŃCZĄ SŁOWIŃSKIE DZIECI

Ostatnia Słowińska, która mówiła po słowińsku płynnie, tzw. mową wiązaną, zmarła podobno tego roku. Dziś nikt

W poszukiwaniu legendy Bieszczad

Wycieczając w Bieszczady wędziłem, że są to tereny raczej bezлюдne, że grasują tam polscy kowboje i na ludzi czyhają wilki.

Tej moją wiedzę o Bieszczadach obalili, zresztą już w wojewódzkim mieście Rzeszowie. Pewien rozmówiany w Bieszczadach turysta — p. Jan Kalisz. Kowbojów nie ma, bo PGR-Czarna zlikwidowało hodowlę i sprzedało konie. Wilki na ludzi nie napadają. Dowodem najlepszym jest, że on sam jeszcze żyje, mimo iż odbył kilkukilometrową samotną wędrowkę nocną z Lutowisk do Ustrzyk Górnych (przez zupełnie puste okolice), cały czas w sympatycznej asyście dwu dorodnych sztuk. Wilki towarzyszyły mu szczytem pobliskiego go grzbietu, widoczne doskonale z odległości 30 m na nie nocnego nieba. — Do dziś ciarki mnie przechoł, kiedy sobie przypomniałem, jak im blizzczyli ślepią — mówi pan Kalisz.

Reszty złudzeń typu traperskiego zostałem pozbawiony już na miejscu przez pawkożernego WOP-istę, który zaskoczył mnie zienacka. Właśnie spadłem pół żywy, zakurzony i wytrzęsiony jak worek kartofli z platformy przygodnej ciężarówki, zaznaczyłem rozkosz bieszczadzkiej drogi. Odszedłem kawałek drogą i zobaczyłem śliczny strumyczek. Po stawieniu walizki na ziemi, wyciągnąłem ręcznik i mydło i przystąpiłem do mycia. To go musiało zaskoczyć.

Studiowałem dokumenty dłużej i uważnie, potem zaszła towa i odjechał (na rowerze). Zostałem sam na drodze w lesie. Urok zaczął działać. I wtedy, mimo tylu prozaicznych rozczarowań na wstępie, powstał w moim umyśle obraz legendy Bieszczad.

Kiedy wczesną wiosną, podczas której tam z rzędu wędrowki po Bieszczadach, wyszedłem o zmroku na szczyt Smereka, dostrzegłem w oddali dziwny kontur. Na Smereku panował już mrok, a daleko na zachodzie widoczna była delikatna korona najwyższych osniezionych szczytów Tat, podświetlona promieniami zachodzącego słońca.



już nie zna słowińskiego, wielu jednak pamięta, że ich rodzice i dziadkowie mówili po słowińsku. Klukanie używają natomiast wtrętów słowińskich w przysłówkach, wyrażeniach i frazach. Po słowińsku umiemy nazwać poszczególne przedmioty i rzeczy. Wiele wyrazów słowińskich zachował język, którym posługują się przy pracy na roli i przy łowieniu ryb. W jeziorze Lebskim, które w głównej mierze żywi klukanów, nadaje charakter i malowniczość wiosce, jak od wieków pływają „ukonie, karose, uosose, liny, wangorze”.

Dzieciaki śpiewają polskie piosenki, grają na gitarach i mandolinach, deklamują wiersze i tańczą. Miejsca par nauczylielska — Bilikowie — założyla zespół śpiewaczy, taneczny, kółko czytelnicze. Chłopcy robią śliczne modele latające samolotów, a dziewczynki pod kierownictwem Słowińki — Ruty Kótech, artystki-bafciarki, wyszywają śliczne wzory.

W Klukach powstaje pastelowy i jasny Dom Kultury, w budynku adaptowanym ze starej karczmy. Dotychczasowa świetlica oddaj klukanie dla członków Stowarzyszenia Twórczych z Łodzi. Śliczna wieś Kluki ma wiele chat, których dachy pokryte są trzcina, ciekawych architekturalnie, o starych słowińskich wiązaniach i budowie wnętrza. W jednej z takich starych chat urządzone zostanie muzeum skansenowskie.

Eugeniusz Lenart, którego wrażenia właśnie notuję, mieszka tu w Lesku (jedno z dwóch powiatowych miast w Bieszczadach) od 1942 roku, jest znawcą i miłośnikiem regionu, oczarowanym przyrodą tego podszyczonego dzikimi lasami zakątka Polski. Spędza w górach każdy swój urlop, zbierając materiały do monografii o Bieszczadach.

Oglądam jego kolekcję bieszczadzkiej mineralogii m. in. tzw. lustro tektoniczne, które każe się domyślać śladów pochodzenia wulkanicznego tych gór, mimo iż przyjęto powszechnie tzw. pochodzenie osadowe. „Tluste skały” w rejonie Dołży cy wskazują na obecność ropy naftowej. Mapa geologiczna Bieszczad, to biała plama — twierdzi p. Lenart. — Nikt nie wie, ile bogactwa kryje się w tych górach.

Każda wędrowka przynosi mi coś nowego — mówi dalej. — Jedną z pierwszych pozwoliła mi odszukać sztolnie w Myczkowcach. Teraz wybiorę się śladem nie żyjącego już naukowca, który przed wojną odkrył pod Bukowcem ślady skamielin zwierzęcych we fliszu. Będę chciał odnaleźć to miejsce, bardzo ważne dla nauki. Prawie wszystko już tam zarosło. 14 lat bez obecności człowieka...

A oto i „pepek” Bieszczad — miejscowość Cisna, położona 40 km w głąb gór od Leska. Przed wojną była wziętym uzdrowiskiem i miała kilka dużych pensjonatów. Obecnie niewielkie koczepki znają ślady spalonych przez bandy domostw, a z dawnej zabudowy zachował się tylko śliczny miniaturowy kościółek i kilka chat. Bez przesady najmocniejszym chyba „akcentem architektonicznym” Cisny jest betonowy drogowy skrzyżowanie z dwoma skrzyżowaniami dwóch głównych szlaków Bieszczad: z zachodu na wschód i z północy na południe. Cisna jest siedzibą władz gromadzkiej, najrozleglejszej a jednocześnie najmniej zaludnionej gromady w Polsce. W promieniu 15 kilometrów zamieszkuje tu stale... 428 osób (gęstość zaludnienia w Bieszczadach wynosi od 10 do 19 mieszkańców na 1 km², a na

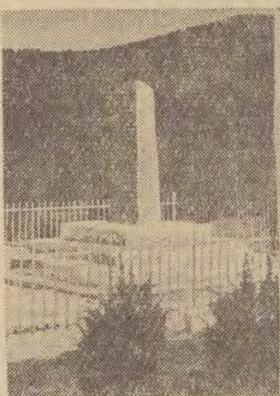
wschód od linii Ustrzyki Górne — Słuposiany na obszarze blisko 300 km² nie mieszka już dostojnie nikt).

Jednak w Cisnie i w okolicach pracę mogłoby znaleźć przy budowie dróg i wyrobie lasów 6 tysięcy ludzi!

Ludzie przyjeżdżają i uciekają, odstraszeni warunkami bytowania. Żeby tu wytrwać, trzeba być nie tylko dobrym robotnikiem, ale jednocześnie pionierem, trzeba uczuciowej więzi z tym dzikim obszarem.

Przez Cisnę raz po raz przejeżdżają samochody nalożone drewnem, wozionym z wyrobów koło Wetliny i Dołżycy.

Kieruję się ich śladem zaciśniętą drogą w głąb leśnej kotliny.



32 proc. terenu Bieszczad to właśnie lasy. Z korzyścią dla nich należałoby stąd wywieźć 20 mln. m³ drewna — inaczej drzewostan będzie ulegał degeneracji. Wywozić się tymczasem tylko ok. 600 tys. m³ rocznie.

Docieram do miejsca wyładunku samochodów — stacji kolejki górskiej w Majdanie, skąd drewno, załadowane na wagoniki „ciuchci”, odjeżdża w świat. Na stacyjkę „wypoczywa” kilka miniaturowych lokomotywek. Białe lakierowane koła świadczą, że nigdy jeszcze nie były używane.

Czekają, aż linia wydłuży się, a wywóz drewna — zwiększy. Przewodniczący GRN w Cisnej czeka przed swoim baraczkem na skrzyżowaniu na pierwsze autokary, które powiozą turystów do odległego Bieszczad. Wie, że będzie jeszcze długo czekał, bo na razie gotów jest... 20-kilometrowy odcinek przyszłej szosy, więc tymczasem sprowadził dynamo i buduje „elektrownię” dla okolicy. Brygadziści „dwunastu gniewnych ludzi” (nie dostali załóżki na święta), którzy już 3 lata koczują po bezdrożach budując leśniczkę, marzy by wreszcie zainstalować się tu na stałe. Czeka, Na razie mieszka we wspólnym przenośnym baraku, gdzie

ściany wytapetowano girłami z ilustrowanych czasopism.

Monter-telefonista, który ostatniej zimy brnął w śniegu pieszo 28 kilometrów, by naprawić uszkodzenie aparatu w Wetlinie, czeka już 5 lat na dobrą drogę i służbowy motocykl.

Bieszczady czekają na ludzi...

Lada moment wejdzie pod obrady Sejmu plan kompleksowego zagospodarowania Bieszczad. Główne miejsce zajmie w nim sprawa osadnictwa. Przewiduje się, że do roku 1965 osiedzi tu na roli 5 tys. rodzin. Osadnictwo leśne obejmie 300-400 rodzin. Kosztem 1 mld złotych postawi się na dobrym poziomie gospodarkę leśną, m. in. zbuduje się 2 nowe kombinaty drzewne w Rzepedzi i Uhercach.

Kroki nasze dudnią w 300-metrowym bliskim tunelu pod wzgórzem Grodzisko. Betonowe sklepienia powtarzają echem rzucone nieopatrznie głośniejsze słowa. Tunel zbudowano w roku 1922-23 Towarzystwo Akcyjne „Elektrosan”. Potem jednak dalszych robot na tym terenie zaniechano.

Wychodzimy z tunelu na rozkopaną dolinę Sanu napełnioną łoskotem maszyn. Jesteśmy na terenie budowy pierwszej zanory wodnej na terenie Bieszczad w Myczkowcach.

San robi w tym miejscu pętlę, zawracając dosłownie o 180 stopni wokół przeciętego tunelem wzgórza. Wodę spiętrzoną zaporą skieruje się do tunelu, u którego wylotu powstanie elektrownia wodna. Niewielu już ludzi odwiedzi tunel. Wkrótce popłynie tędy woda. Elektrownia ruszy jesienią 1960 roku. Budowa za parę, obok korzyści gospodarczych, przyniesie także zmiany w krajobrazie. Powstanie tu malownicze jezioro o pojemności 12 mln. m³ wody.

Myczkowce, to zresztą tylko „wprawka” — mówią budowniczości zapory. Po ukończeniu tej budowy przebiegać się 9 km wyżej do Soliny, gdzie powstanie zaporę - gigant o wysokości 80 m. Jej efektem będzie jezioro o długości blisko 40 km, z mnóstwem małych niezłych zakątków i odnog sięgających niemal do południowej granicy Polski. Linie brzegów stanowić będą lasiste szczyty Bieszczad. Wówczas niech się schowają Mazury! Rozumie ją to energetycy, którzy w Myczkowcach uruchomili już dom wypoczynkowy, pierwszy w Bieszczadach. W Solinie powstaną dwa dalsze na 1000 miejsc.

Pierwsi nieliczni turyści pojawili się w Bieszczadach w r. 1952-53. Autorowi jedynego dotychczas przewodnika po tym terenie, Władysławowi Krygow-

(Dalszy ciąg na str. 5)

OMENKA

Wracamy z Kluk na Główny. Po drodze mijamy stary omentarz, na którym pochowani są w większości jedyni mieszkańcy Kluk Smoldzianki, gdyż do pewnego czasu klukanie zazdrośni o swe cerkiewce, czyli świątynie, nie pozwolili, by ktokolwiek inny chował tu swych bliskich. W ten sposób pogrzeby z Zeleskich Kluk odbywały rzeczką do odległego o 10 km Żelaza, a zmarłych z Ciemińskich Kluk wiozło się właśnie do Głównego. Położony na górze wokół kościoła, główecyki omentarz urzeka malowniczością. Po prawej jego stronie, są już groby nowe. Ktoś schylił nad nimi szeptem „Ojciec nasz”. Wydaje się, że polski szept przeniesiony wiatrem nad słowińskie groby zamienia się na słowińskie: „Wojeże nasz, który jes w niebie, swianceno bondze Imio twójji, przyjdźe królestwo — stani sa two wolo... Omenka”.

Wydaje mi się, iż stare zwyczaje, dokumenty z historii Słowińców, „chece” i ostatni połomkowie jednego z najstarszych polskich szczepów, domagają się jakiegos „zbiorczego” dokumentu. Warto by zagadnienie tym zainteresowała się — Wytwórnia Filmów Oświatowych w Łodzi — choćby w ramach łódzko-słupskiej współpracy.

IRENA DRYLL

Wiosna o miłości

Z zurnalem w ręku przez Paryż, Rzym, Londyn i Wiedeń

- Powiedz mi, jak mnie kochasz.
- Powiem.
- Więcej?
- Kocham cię w słońcu. I przy blasku świec.
Kocham cię w kapeluszu i w berecie.
W wielkim wietrze na szosie i na koncercie.
W bzach i w brzozech, i w malinach, i w klonach.
I gdy śpisz. I gdy pracujesz skupiona.
I gdy jajko rozstłukasz ładnie - nawet wtedy, gdy ci łyżka spadnie.
W taksówce. I w samochoździe. Bez wyjątku.
I na końcu ulicy i na poczku.
I gdy włosy grzebieniem rozdzielisz.

W niebezpieczeństwie. I na karuzeli.
W morzu. W górach. W kłozach. I bosu.
Dzisiaj. Wczoraj. I jutro. Dniem i nocą.
I wiosną, kiedy jaskółka przylata.
- A latem jak mnie kochasz?
- Jak treść lata.
- A jesienią, gdy chmurki i humorki?
- Nawet wtedy, gdy gubisz parasolki.
- A gdy zima posrebrzy ramy okien?
- Zimą kocham cię jak wesoly ogień.
Blisko przy twoim sercu. Kolo niego.
A za oknami śnieg. Wróty na śniegu.

Tak, tak, to Galszyńskiego „Rozmowa liryczna”, jeden z najpiękniejszych wierszy miłosnych w naszej literaturze.
Dzisiaj, gdy świętujemy święta radości, wiosny, porozmawiamy o miłości. A raczej poczytajmy - w wędrowce przez wieki przypomnijmy sobie, jak kiedyś kochano, jak tę miłość wyrażano. Pomogą nam listy pozostawione przez wielkich ludzi, listy mówiące o tym, że wlecy kochali całkiem jak zwyczajni śmiertelnicy. Naszą podróż odbywać będziemy wielkimi skokami, bo miejsca mamy niewiele.
Pierwszym * zapisanym listem miłosnym w języku polskim (a nie po łacinie) jest niepodpisany list z początków XV w. Tak się wówczas miłość wyznawała:
„Panno ma namilejsza! Gdy chciałem na służbę od ciebie jechać precz, przyjąłem do domu twego, ciebie żegnając. Dziwne rzeczy, w miłości będąc, poczęły się między nama, toć jest, aby manie nie zapomniała, barzo ciem twęj miłości posię począł, a twa miłość na mą prośbę stubiła to uczynić. A tak z tobą się rozstając, serce me jęło barzo płakać, a ja jakoż słubuję twęj miłości nie zapominać, ale wszędzie czesie i lubeśe czynić. Wiedz moja namilejsza panno, że aczkolkiem ja od ciebie daleko, a wszakże nie była ani będzie nad cię ina miła, jedno ty sama, panno milejsza ma! Niedawno mię rzecz była potkała, abych barzo krasną pannę miłował, ale, gdy na cię wspominał, tegom uczynić nie chciał. A o ty wszędy rzeczy - prośce twęj miłości, aby był tajemny między nama, a mięczy toba, a prośce twęj miłości, abyś się mej matucnie pokłoniła.”
Przeskakujemy dwa wieki do wielkiej miłości króla Jana Sobieskiego - Marysiemki, która dzielnego wojownika, rycerza, bohatera, niewolnikiem swym uczyniła. A oto jeden z listów:
„Siedzę tu chez Mr. Korycki od samego poranku, nie śmiejąc na wczorajszym, tak długim niewczasie turbować najśliczniejszej Jutrzenki, ani też pójść na inne miejsce, z którego mogłaby sobie najpiękniejszą Astręję jakie formować nieukontentowanie. Gdzie mi się tedy obrócić rozkaża, czekam na wyraźne rozkazanie Pani i Dobrodziejki, której jedyną tylko nad sobą uznawam władzę, i uznawać będę, póki jej panowanie trwać będzie. Twarz nieśmiała, jeżeli bym dziś ujrzeć miał, albo najnieprzyjemniejszy po Wei mojej Dobr. uznać nieaffekt, racz o tem wiedzieć, moja święta Pani, żebym tej godziny do ostatniej przyszedł desperacji; i ta jedyna tylko przy mnie została rekolekcja, żebym przecież i umrzeć nie mógł”.
A oto drugi polski bohater narodowy. Kojarzymy go z Racławicami, przysięga, kosynierami. Ale z miłością? A jednak Tadeusz Kościuszko kochał się gorąco i nieszczęśliwie, jako 45-letni generał, w 18-letniej Tekli Żurawskiej, której rodzice nie chcieli mu dać ze względu na dużą różnicę wieku. Kościuszko wyjechał, Tekla wyszła za innego, listy przetrwały do dziś...
„Nigdy, a nigdy o tobie nie zapomnę. Mocno jesteś w mem”
* Część listów zaczerpnięta została ze zbioru B. Merwina „Polskie listy miłosne”.

sercu wraźona, aby odmiana sprawić się mogła przez czas lub odległość. Prędzej twoje uczucie zmieni się widokiem młodszych, grzeźniejszych i bogatszych, jak ojciec ma nadzieję. Ale żartuję, twoje serce wiem, że technicznie przywiązania. Twój umysł dalekim jest od rządu i jest powierzone sercu. Chcesz tylko szczerzego serca i masz go we mnie; rozpatrz się jednak w charakterze moim, aby pomiędzy plotkami prawdy o mnie nie było, i pozwałam różnym użyć sposobów, ale o twarych; wiem że twoja dusza tak dobra brzydłaby się postąpić inaczej...
Maria Walewska przeszła do historii dzięki miłości Napoleona. Cesarz nie miał czasu - a może i zwyczaj - na pisanie długich listów do ukochanej. A oto jeden z nich:
„Ciebie tylko widziałem, Ciebie podziwiałem, Ciebie pożądam.
Proszę o szybką odpowiedź, która mnie uspokoi.”

Która z przedstawicielek pięci pięknej odrzuciłaby propozycję obejrzenia najświeższego zurnalu francuskiego, włoskiego, angielskiego czy wiedeńskiego? Chyba nie byłaby kobietą. Chcąc więc dogodzić wszystkim naszym czytelnikom, przejrzałam w ich imieniu wszystkie te zurnale, aby odpowiedzieć na jedno z wiosenno-letnich pytań: CO JEST MODNE?



- Czytałaś, że przebojem sezonu jest u Diora błękit marynarski?
- Dlatego właśnie sprawiłam sobie... nowego narzeczony - marynarska...
Na podstawie wspaniałych, barwnych zurnali „Constance”, „L'Officiel”, „L'Art” trzeba powiedzieć, że wielkie francuskie domy mody, mimo pewnych indywidualnych różnic w zasadzie zgadzają się na jedno: nie ważna jest linia, lecz styl, dostosowany do kobiecej sylwetki. Kostiumy nie mają nic wspólnego z typem kostiumu tzw. angielskiego.
Obcisła spódniczka i krótki, prosty żakietek, przeważnie z dużym kołnierzem, powtarza się w różnych wersjach we wszystkich zurnalach. Płaszcz mają nieco poszerzone ramiona, nisko wszyte rękawy, tuż często od góry marszczony, były. Płaszcz wciętych nie widzi się wcale.
Również sukienki mają linie naturalną - dopasowaną do figury lub o spódniczkach poszerzonych, układanych w fal-

tów, korale szklane, torebki nie koperty, lecz w kształcie sakiewek, kapelusze o dużych rondach lub dużych miękkich „główkach” również przybrane kwiatami. Najmodniejsze kolory: róż, zieleni o odcieniu melona i błękit. Przebojem następcy Diora jest błękit marynarski.
Włochy od pewnego czasu stały się, obok Francji, prawie równocześnie dyktatorem mody. Florenckie domy mody lansują w zasadzie kostiumy tego samego typu co Paryż, ale nie wyklucza się kostiumu wietego.
Ciekawa jest tzw. „gra z paskiem”. Choć w zasadzie pasek powinien być umieszczony w tali, kobieta nie popadnie w kolizję z zasadami mo-



- Zobacz, Kowalska wygląda jak ogródek...
- Może nareszcie znajdzie ogródek...
dy, jeśli umieści pasek nieco wyżej lub niżej tali. Do modnych kolorów zalicza się, obok wymienionych trzech, jeszcze żółty o odcieniu mimosy, lila i turkus. Wśród deseni sukienek letnich wyróżniają się ogromne kwiaty i wielkie grochy. Włochy lansują sukienki bardzo krótkie. Podobno jeszcze nigdy nie dyktowano tak krótkich sukni wieczorowych, jak właśnie na to lato.



- Słyszałaś o wędrujących wydmach?
- Nie. Ale za to o wędrującej tali.
dy, w kontrafaldy lub plisowanych. Talla w zasadzie na swoim miejscu. Jeśli paski, to bardzo szerokie, z ogromnymi klamrami.
Modne dodatki: obuwie ze spiczastymi czubkami, na szpileczkach, dużo sztucznych kwia-

Moda angielska właściwie nie ma nic szczególnego. Chyba najciekawsze jest to, że i Londyn nie uznaje klasycznego kostiumu wietego. Modele sukienek i garnsonów mocno przypominają Paryż.
I wreszcie Wiedeń. Charakterystyczna linia piaszka znana u nas jako „jajko”, zwężająca się ku dołowi i trapez. Kostiumy o żakietach różnej długości (od zupełnie krótkich do 7/8), wyglądających jak przykrótkie piaszeczki. Również i w Wiedniu ani jeden lansowany model kostiumu nie ma nic wspólnego z tzw. angielskim. Do modnych kolorów należą też czarwonny, czerni na wiesną i lato wszędzie w niełasce.
To chyba wszystko, co najważniejsze.
Kas.

Zaproszenie do tanca

Nadszedł zielony karnawał. Święto wiosny, uroczyste i radośnie obchodzone w wielu krajach świata: ulicami Nicei przesunie kwietny pochód, na placach Moskwy rozpoczyna się masowe zabawy, ruszą maszkarony w Austrii. Co kraj, to obyczaj: u nas zielony karnawał nie ma żywotnych tradycji. Marzanna dawno już wyszła z mody, ale zaraz po świętach wielkanocnych rozpoczyna się zabawy, jak Polska długa i szeroka.

A przecież tradycję warto by wskrzesić. Jeśli już nie ludowych, prasłowiańskich jeszcze obyczajów, to przynajmniej tradycję zbiorowych zabaw, jak najbardziej powszechnych, jak najbardziej tłumnych, nie w zadymlonych salach, ale pod gołym niebem, na ulicach, placach, w parkach naszych miast. Powinny pomyśleć o tym zawczasu wydziały kultury rad narodowych, powinna pomyśleć „Estrada”, do której należy przecież nie tylko organizowanie masowych widowisk w rodzaju „Potopu” na Górze św. Anny, ale także zabaw, choćby bez wysokości z nich dochođu.

Polska roztańczyła się od dwu lat, jak nigdy. Jazz święcił swoje triumfy, do zagubionych na mapie wiosek zawiłał rock-and-roll i calypso. Jedni widzieli w tym znak czasu, inni objaw zgorznienia publicznego. Miedzi tańczyli, tańczą i będą tańczyć, taki jest bowiem - na przekór wszystkim prorokom - przywilej młodości.

Ale nawet jazz powoli musi się przejeść. Już w salach koncertowych nie witają zespołów jazzowych rozhisteryzowane tłumy, nie powiewają nad głowami koszulki. Wszystko ma swój koniec. Warto teraz chyba pomyśleć o nowych formach zabawy, warto przede wszystkim zająć się serio rzeczą mało stosunkowo w Polsce znaną: kulturą zabawy.

Trzeba się umieć bawić. I chyba warto zaszczycać tę umiejętność już w szkole. Tymczasem dla młodzieży szkolnej nie organizuje się prawie zabaw. Prawie w żadnej szkole nie są prowadzone lekcje tańców towarzyskich. Prawie nikt spośród kilkudziesięciotysięcznej rzeszy absolwentów szkoły średniej, opuszczających każdego roku mury swojej szkoły, nie ma pojęcia nie tylko o polskich tańcach ludowych, ale nawet o tańcach salonowych, współczesnych. Panoszą się typ domowego tancerza, któremu wydaje się, że piękno tańca polega na cyrkowych występach. Parliedty lokalni daniungowych przedstawiają na ogół żalony widok.

Trzeba się umieć bawić. Trzeba wskrzesić piękno i popularność polskich tańców ludowych. Nikt dzisiaj nie nawołuje do ograniczania repertuaru zabaw tanecznych do walca, polki i w najlepszym razie tanga, jak to było parę lat temu. Nikt nie lansuje zabaw tylko z tańcami ludowymi. Byłoby to nonsens. Każdy taniec ma na naszych parkietach prawo obywatelstwa, byleby miał on coś wspólnego z tańcem, z sztuką tańczenia. Ale warto, naprawdę warto przywrócić rangę polskiemu tańcu ludowemu. To piękny taniec, „Mazowsze” w Londynie czarowało angielską widownię polonezem i mazurem. Czarował widownię belgijską i paryską polonezem i krakowiakiem „Ślask”. Dlaczego nasze zabawy, nasze bale, nie mają zyskać się właśnie od poloneza, a kończyć białym mazurem? Czy spadłaby przez to korona z głowy wielbicielem rock-and-rollu? Na pewno nie. Można doskonale pogodzić jedno z drugim, tylko rodzi się trudność zasadnicza: kto umie dzisiaj tańczyć poprawnie poloneza, a co dopiero mazura?

Trzeba się umieć bawić. Zginęła niepostrzeżenie w Polsce osoba wodziarza, który potrafił - jeśli posiadał odpowiedni dar i talent - zorganizować całą zabawę tak, że nikt się na niej nie nudził.

Gdy spotka się dwóch Francuzów - obaj pokładają się ze śmiechu. Gdy spotka się dwóch Rosjan - zaczynają śpiewać. Gdy spotka się dwóch Polaków - niestety, spotkanie takie musi być konieczne oblane i kończy się albo na pijackim belkocie i pocałunkach, albo na kiólini.

Nie znam planów pracy naszych świetlic, domów kultury, klubów, ani stowarzyszeń kulturalno-społecznych. Ale chyba i one winny jakoś uczestniczyć w tym dziele „zabawowej” edukacji narodu. Główny jednak nacisk spadać musi na szkoły. Bał szkolny jest egzaminem kultury zabawy. Wspomnienia z niego pozostają na całe życie i przez całe życie obowiązują wówczas nabyte kanony.

Zielony karnawał zapewne wypłynie znowu setkami afiszów, najczęściej ręcznie malowanych, na mury miasta. Zastanawiające, dlaczego mnoży się ilość zabaw „dzikich”, a przecież afiszowanych. Zabawa afiszowana obliczona jest na dochoń, a więc musi uzyskać zezwolenie odpowiednich władz. Nie chodzi wcale o jakiś zakaz zabaw prywatnych - odwrotnie. Ale chodzi o to, aby znany był organizator. Aby ktoś za zabawę odpowiadał. Ścisłjsza kontrola takich „dzikich” imprez na pewno wpłynie na złagodzenie niejednych namietności i uszczupli znaczenie ilość lokatorów w izbach wytrzeźwień i komisariatach milicji.

Trzeba się umieć bawić. Kultura zabawy jest także częścią kultury narodowej.

LESZEK GOLINSKI

W nadolziańskim przedsiönku Polski

Mimo wczesnej godziny, na mieście panował ożywczy ruch. Zresztą jak co dzień. Zwykle bowiem przez most na Olzie przechodzi wtedy po kilkaset osób pracujących, bądź to po czeskiej, bądź po polskiej stronie. W ciągu dnia przewija się przez punkt graniczny dalszych kilkadziesiąt osób — posiadaczy jednorazowych przepustek, którzy z różnych powodów muszą odwiedzić Czechosłowację lub Polskę. Eżecieżnie 3 tys. osób utrzymuje stałe kontakty z leżącymi za Olzą miejscowościami...

Znad rzeki płynęły ku miastu opary porannej mgły. Biały тумan osiadał na dachach, ulicznych latarniach, parkowych lawezkach pokrywając je kropelkami rosy. Ale oto zza rysujących się w dali gór wychyliło się słońce.

Teraz wszystkie drzewa, rynnny, druty telefoniczne zda-

wyzerają, zachodząc głęboko na czoło, zębki białej koronki. Czekaając na kupujących, kobiety „dłubią” oos na drutach, mężczyźni zaś czytają gazety... Odczuwam głęboki szacunek dla tych ludzi, którzy na co dzień pozostają wierni tradycjom i z jaką wielką powagą tradycje te przekazują następnemu pokoleniu. Nie wątpię na to, iż są tacy, jacy są, wpłynęły lata walk o polskość, gdy siróć, piosenka, taniec, nie pozwalały zapomnieć. I dlatego zapewne jeszcze dziś, choć we wszystkich chatkach podłogi są już drewniane, a w niejednej gra radio, wieczorem jak za dawnych lat zbierają się ludzie na

— to jednak szokujące zjawiska (proszę LZG) w 20-tysięcznym miasteczku.

Na rynku obok miejskiej studni (nie mylić ze studnią Trzech Braci i z innymi studniami, których miasto ma bez liku) parkują zwykle swe wozy zagraniczni turyści. W Cieszynie następuje ich pierwsze zetknięcie się z Polską, tu zjawiają się też pierwsze wrażenia — przyjemne lub nieprzyjemne.

Wydaje mi się, że Cieszyn na ogół dobrze wywiązuje się z roli „marszałka dworu”, witającego w progach domu przybyłych gości. Gorzej, że na jego tle wielkim kontrastem odbijają inne miasta. A kontrast jest tym większy im bliżej Warszawy.

Zapewne wszystkich zainteresuje, jak układa się współpraca między polskim a czeskim Cieszynem, ze względu na rozmieszczenie urzędzeń komunalnych (np. w Czechosłowacji znajduje się ujęcie wody i gazownia, w Polsce zaś elektrownia). Otóż sprawy te regulują dwustronne umowy. Ponadto rady narodowe obu Cieszynów kontaktują się z sobą w razie potrzeby rozwiązania jakiegoś aktualnego, żywego dla obu stron problemu.

A problemów tych narasta ostatnio spora ilość, choćby taka sprawa wody, której odczu-

wają coraz większy brak oba rozbudowujące się miasta. Wobec zaistniałego stanu rzeczy strona czechosłowacka zaproponowała nowelizację umowy, jaka obowiązuje od 1929 r. To z kolei jednak postawiłoby polski Cieszyn w bardzo kłopotliwej sytuacji. Sprawa ta była nawet ostatnio przedmiotem rozmów mieszanej komisji polsko-czechosłowackiej w Warszawie.

Kontakty gospodarcze to tylko jedna strona medalu. Na ich tle bardzo skromnie rysuje się druga strona — kontakty kulturalne — wymiana działalności, zespołów artystycznych itp. Dziwne to co najmniej, ale prawdziwe — obie strony jakkolwiek mało uwagi zwracają na tę formę sąsiedzkich stosunków...

Powoli zapada zmierzch. Z zamglonego wzgórza widać jak na dłoni leżące w dole oba miasta i płynącą u jego stóp Olzę.

Park wokół zamkowej wieży jest miejscem spacerów cieszyniaków. Tu szeptają swe wyznania zakochani, tu krąży w nocce księżycowe żądni przygodni chłopcy, wierzący niezachwianie w czarną księżkę, która od wieków błąka się podobno wśród ruin zamku, tu dziewczęta poszukują zielonego kwiatu „cieszynianki”, której nasienie wraz z grudką ojczyściej ziemi przynosi w plecakku szwedzki żołnierz, tu wreszcie przysiadają na lawezkach emeryci, dla których Cieszyn jest najpiękniejszym miastem pod słońcem.

JERZY STEFKO

W poszukiwaniu legendy Bieszczad

(Dokończenie ze str. 3)

skiemu, zawdzięczać należy powstanie jedynej znakowanego szlaku turystycznego z Komańczy na szczyt Halicza. Do r. 1956 istniały w Bieszczadach tylko 2 stacje turystyczne. Już w tym roku będziemy mieli 2 schroniska i 8 stacji turystycznych. W roku 1957 przeszło Bieszczady ok. 12 tys. turystów, w roku 1958 — blisko 20 tys. Po zagospodarowaniu terenu w roku 1965 liczy się na 35—40 tys. turystów w sezonie.

Garowa mieszka w rynku nad gospodą na wprost pomnika ku czci milicjantów poległych w walce z bandami, ufundowanego przez mieszkańców Leska. W tamtych latach — mówi — mieszkał u mnie pułkownik, który kierował walką z bandami. Kiedy przyjechał generał Świerczewski, słyszałam ich rozmowę. Pułkownik zaklinał generała, żeby nie jechał w góry. Kiedy Świerczewski już miał odjeżdżać, ludzie nie chcieli go puścić do samochodu. A później kiedy był już ranny, ciągle krzyczał: chłopcy, naprzód! W głosie mojej rozmówczyni słyszę drganie.

Szofer przygodnej ciężarówki, którą jadę w głąb Bieszczad, zmniejsza szybkość i wychylając się z szoferki woła: zaraz będzie pomnik Świerczewskiego,

może pan chce obejrzeć. Jest w tym odruchu więcej niż wskazywanie turystycznych ciekawostek przybyszowi...

W gabinecie przewodniczącego PRN w Lesku portret generała zajmuje honorowe miejsce wśród portretów dostojników państwa.

Pamięć o generale nie zacierają się tu, ale potęguje, urasta do rozmiarów mitu, patronuje współczesności.

Przed wojną mieszkało na tych terenach 117 tysięcy ludzi, w większości ludności rdzennej, tzw. Lemków. Lata wojny i grasowania band zniszczyły tę krainę do zrywania, pozba wiły ją nie tylko siedzib ludzkich, ale i samych ludzi.

Dziś ludność Bieszczad liczy 30 tysięcy, z czego nie więcej jak 12 tysięcy to dawni mieszkańcy. Nigdzie nie spotka się dziś regionalnego stroju.

Historia Bieszczad pisze się na nowo od lat pięćdziesiątych. W ślad za nią idzie jej podziemie nurt — legenda. Historia nie ma jeszcze dziesięciu lat. Legendzie potrzeba czasu, by mogła zacząć działać, otaczając tajemnicą ludzi i zakątki gór. Kraina jednak jest z tych, gdzie legenda mieszka się z historią, często zastępuje ją i uzupełnia, nadaje jej ludzkie oblicze.

JULIAN BRYSZ



Studnia Trzech Braci

ja się być obwieszona klejnami, lśniącymi i mieniącymi się barwami tecz. Ratuszowy zegar wydzwonił godzinę 6. Wraz z ostatnim uderzeniem zjawili się na ulicach dozrancy. Szczęśliwie sprawnie zamiatali — nota bene — czyste chodniki. Kozlegi się charakterystyczne odgłosy odsuwanych żaluzji, brzek wstawianych do sklepów baniek z mlekiem, turkot jadących na rynek wozów.

Ale jeszcze niemal przez godzinę ulice będą świecić pustkami. Cieszyn bowiem, podobnie jak prastary Kraków, lubi długo spać. Mam więc najspokojniejszą porę na samotną wędrowkę cichymi uliczkami wzdłuż brzegu Olzy.

Bosadłszy się malowniczo na wzgórzach, Cieszyn posiada niezliczoną ilość uroczych zakątków: małych placików otoczonych starymi lipami, cienistych alej, tarasów, schodów i kretych schodków zastępujących jezdnię i chodniki, ma też swą „Wenecję” — kilkanaście parterowych drewnianych wystających niemal z nurtów Młynówki, a do których to drewnianików wejście prowadzi przez mostki przerzucone nad rzeczką. Tu o każdej porze roku można spotkać malarzy uwieczniających na kartonie lub płótnie piękno Przykopy (nazwa uliczki).

Nieopodal tego miejsca, w głębi mrocznego zaułka, kryje się legendarna studnia Trzech Braci. Na metalowej płycie bez trudu można odczytać, że „Roku 810 wiarodobne założenie miasta Cieszyna przez 3 synów Leszka — króla polskiego. Trzej bracia, książęta Bolko, Leszko i Ciesko zeszli się po długiej wędrowce przy tem źródle i cieszak się zbudowali na pamiętne miasto, które miano Cieszyn otrzymało”.

Pełne zaskakujących kontrastów Cieszynskie robi na przybyszu z głębi kraju olbrzymie wrażenie. Oto na targ zjeżdżają z okolic wozy chłopskie. Mężczyźni w granatowych kapotach, w portkach z nogawicami wyrzuconymi na cholewy butów, kobiety w ślaskich obfitych spódnicach i serdachach, w czarnych chustkach, spod których

tradycyjne „szkubanie” pierza na wyprawne pierzyny dla córek (każda musi mieć po 2 pierzyny puchowe i to kościelnie 7-kilogramowe). Spiewa się wtedy stare pieśni, opowiada legendy, tańczy...

Samo miasto także ma wiele dawności. Proszę sobie wyobrazić, że 20-tysięczny Cieszyn posiada np. 17 szkół i 1000 nauczycieli. Ostatnio cieszyniacy czynią starania, aby liczbę szkół powiększyć do 18, przez stworzenie Instytutu Nauczycielskiego. Na pokrytych patyną wieków domach sterczy las telewizyjnych anten — jest ich blisko 400. W kioskach „Ruchu” codziennie wykupywanych jest przeszło 5 tys. gazet, co tydzień 10 tys. egzemplarzy lokalnego periodyku — „Głosu Ziemi Cieszynskiej”.

Cieszyn posiada niemal identyczny jak Kraków, tyle, że mniejszy, teatr. Z jego sali, obok stałego zespołu teatru z Pińska, korzysta także... młodzież. W czasie mego pobytu w Cieszynie, dzieci jednej ze szkół wystawiały właśnie „Laleczkę z saskiej porcelany”.

No i wreszcie mały Cieszyn ma „tylko” 300 różnego rodzaju sklepów. Mimo tak pokornej ich liczby, rywalizujące ze sobą MHD i PSS zabiegają o każdy nowy zwalniający się lokal. Ciekawy jest sam system przydziału. Otóż uzależniony on bywa od... osiągnięć handlowych danego przedsiębiorstwa. Lokal otrzymuje ta instytucja, która legitymuje się lepszym zaopatrzeniem, większą kulturą han dlu itp. Widocznie system ten wpływa w jakiś sposób mobilizując, gdyż zarówno placówki PSS jak i MHD posiadają pełny asortyment towarów — od motocykli począwszy, na różnych gatunkach pieczywa skończewszy.

Może to są drobiazgi, rzeczy mało ważne, ale one rzuciły mi się przede wszystkim w oczy. Tak zresztą, jak np. porządki panujące „Pod Jeleniem” (to jedna z cieszynskich restauracji II kat.).

Czarne marynarki kelnerów, muszki, srebrne wazki, w których rozmieszczono zupy, nakrycia, układane na talerzykach

Scypańce, bazicki, kwaśne mleko z szynką...

WIELKANOC na Podhalu

„Jazę wyślu ku wodzie. Po tok w tym miejscu bulcoł wiel dzaśny, a woda drukala normniom po skolach. Nijakum światem nie dało się go przejść ani też przeskoć...”

Tak mówił Adam Pach, stary goral z Zakopanem, poeta ludowy i gawędziarz, znany wczasowiczom, przebywającym na Podhalu. Odbiwała się wla śnie „gawęda” w jednym z domów wycieczkowych. Pach recytował Sabalę i innych autorów, a także swoje wiersze. Po skończonym wieczorze uprosiłem gawędziarza, aby poświęcił mi nieco czasu „w cztery oczy”. Zgodził się chętnie. Cho dziło mi o zebranie gawęd i opowiadań góralskich, które by

tematycznie wiązały się ze Świętami Wielkanocnymi.

— W Zakopanem — mówił gawędziarz — niewiele się pan dowie. Wszelkie tradycje wielkanocne już dawno tutaj zaginęły. Trzeba się wybrać do Witowa, do Chochołowa, na polski Spisz. Tam, w odległych wioskach podhalańskich być może jeszcze niektóre stare tradycje są zachowywane.

„Od rzemyczka do konczyka. Po kilku dniach odwiedzi-

łem Józefa Krzysiaka, starego leśniczego, mieszkającego w leśniczówce Witów od 43 lat, starego górala ze wsi Ciche oraz Jana Pucińskiego, górala z Jurgowa, znawcy Spisza, obecnie kierownika szkoły w Chochołowie. Oto krótka relacja z rozmów.

W niektórych wsiach Podhala i Spisza utrzymuje się jeszcze do dzisiaj tradycja obchodzenia tzw. „śmierćki”, co odprawia się mniej więcej w połowie Wielkiego Postu. Dziewczyste szaty, tworząc coś w rodzaju stracha na wróble, wyobrażającego śmierć. Za śmierć ką chodził się od chaty do chaty. Gospodarze dają dziewczętom pieniądze lub jajka. Śmierćkę rozbiera się następnie i topi w potoku. Jest to symbol odeszcia zimy. Uzbierane pieniądze przeznaczone są na zabawę w czasie świąt.

Wielką atrakcją dla młodzieży miejskiej jest obchodzenie w Wielkim Tygodniu „judasza”. Aby wykonać „judasza”, trzeba najpierw ukraść (konieczne jest kilka scypańców. Są to nieheblowane deski, z których normalnie buduje się przenośne ploty, sławiance. Z 8 desek zbiją się kwadrat, wzmocniony poprzeczkami, a dziewiąta tworzy rękocień. Razem wygląda to jak tarcza czy transparent, który można obnosić po wsi. W jednej wsi wykonanych może być kilka „judaszów”, za leży to od sprytu chłopców, kradnących owe scypańce. Potem „judaszy” obrzuca się kamieniami i błotem, wreszcie zrzuca z dzwonnicy. W Wielką Sobotę spala się je uroczystie na ognisku. Ogień z ogniska jest święty. Zapala się odeń hubki i biegać z nimi do własnych domostw, aby o kadzic zabudowania, bydo i całe obejście.

Jeszcze do niedawna bacia, tzn. starszym pasterzem, który prowadził stada owiec na hale, zostawał góral silny, odważny, a także znający gusla. Pano wała tradycja, że bacia zabierał w góry z sobą różne przedmioty, pomagające mu przy

odprawianiu gusel. W tym zbio rze musiały się koniecznie znajdować jakieś drobiazgi, ukradzione w kościele. Przeważnie były to przedmioty drobne: części stroju kapłana, czy nawet ogańki świec. Gdy trafiało się, że bacia po wielu latach namysłu przystępował do spowiedzi, ksiądz nie dawał mu rozgrzeszenia tak długo, do póki nie zwrócił wszystkich skradzionych przedmiotów. Istniał zwyczaj, że ksiądz polecał odzyskane w ten sposób przedmioty palić w Wielką Sobotę w tym samym ogniu, w którym płonęły „judasze”.

Lud Podhala i Spisza przywiązywał wielką wagę do wielkanocnych bazi, zwanych tu „bazickami”. „Bazicki” są niedozwolnym zaliczaniem do pisanek i bułek, zanoszonych do poświęcenia. Poświęcone „bazicki” przechowuje się starannie do dnia, w którym gazda wychodzi po raz pierwszy z plugiem na pole. Towarzyszy mu zwykle żona, niosąca „bazicki”, które rzuca się pod pierwszą zaoraną skibę. To uroczyste rozpoczęcie wiosennej orki kończyło się okadzeniem konia i pierwszego zaoranego zagonu.

Ulubiona potrawa jadana jeszcze dzisiaj w niektórych wsiach na Wielkanoc jest kwaśne mleko, do którego wrzaca się drobno posiekana szynka i kiełbase. Należy dobrze zapamiętać osoby, z którymi spożywało się „święcone”. Jeśli kiedykolwiek zabłądzi się w lesie, przypomnienie sobie tych osób niewątpliwie odpędzi „omamianie” i naprowadzi na właściwą drogę.

Stary górale, z którymi gwa rzylem, opowiadali jeszcze o wielu innych tradycjach i wierzaniach podhalańskich. O przebiegach, o malowaniu pisanek, o święcie wiosny, obchodzonej przez młodzież w dniu św. Filipa i Jakuba, o śmigusie. Wszystkie te gładki kończyły się przeważnie smutną poutą:

— Już te wszystkie tradycje giną i ludzie o nich zapominają. Teraz to chyba ewiartka wódki... Wielkanoc była ongiś pięknym świętem, wiążącym się nierozłącznie z nadejściem wiosny, wyjściem owiec na hale, pierwszą wiosenną orką. Dziś stało się tylko okazją do wypicia wódki. Glinie tradycje! Haj!

ROMAN BURZYŃSKI



Na Polanie Chochołowskiej zakwitły krokusy. CAI — fot. Werner

Asy „Gwiazd Polarnych” mówią o sobie

Na zdjęciu: Irena Müller i Bodo Bockenauer



Na III piętrze w hotelu „Sawoy” w jednym z pokoiów rozgościł się popularny łyżwiarz Bodo Bockenauer.

Rozmowa z nim płynie w serdecznej atmosferze.

— Miał lat 16.

— Ile lat jeździ pan na łyżwach?

— Pięć.

— Jakże kraje dotychczas zwiedził pan?

— Jestem po raz trzeci w Polsce. Byłem w Szawcari, CSR, a obecnie wracam ze Związku Radzieckiego z Międzynarodowych popisów łyżwiarskich.

Na polce umywalni widzę przybory kosmetyczne. Ale brak jest maseczki do golenia.

— Czy pan jeszcze się nie goli?

— Bodo spuszcza słownie o czy i mówi, że na razie nie. A ja wzrok swój skierowuję na jego oblepioną markami hotelowymi walizę. Są tu znaczki ze wszystkich większych miast Europy.

— Czy prócz łyżwiarstwa uprawia pan inne sporty?

— Skacze wzwyż 1,30 m, w dół ponad 4 m.

— Czy chodzi pan do szkoły?

— Jestem uczniem szkoły plastyczno-artystyczno-dekoracyjnej.

Do rozmowy naszej dołącza się Irena Müller, partnerka Bodo Bockenauera.

— Nie zawsze kobiety wypadają zapytane, ile leży lat, ale tym razem chyba można.

— 16.

— Kiedy poznał się z sobą?

— Przed pięciu laty. Pada odpowiedź obojga prawie jednocześnie. — I chyba nie ma w tym nic dziwnego, że właśnie spotkali się na lodowisku i od tego czasu stanowią zgraną parę w jeździe figurowej na łyżwach.

— Słyszałem, że przyjechaliście do Łodzi z nowo opracowanym programem.

— Program ten jest nowy i pod wieloma względami odbiega od tego, który demonstrowaliśmy przed rokiem w naszym Pałacu Sportowym. Jesteśmy przekonani, że ten będzie się jeszcze bardziej podobać łódzkiej publiczności. Za pośrednictwem „Dziennika Łódzkiego” chcemy podziękować za serdeczne okłaski i za tak miłą gościnę w Łodzi.

Ja-Nie

P.S. Organizatorzy występów Rewii Lodowej „Gwiazdy Polarnych” komunikują, że dziś, w lokalu Gwardii przy ul. Wólczańskiej 57, do odebrania są zamówione bilety przez zakłady pracy, natomiast indywidualnie w przedsprzedaży bilety nabywać można do godz. 17 w MDK przy ul. Traugutta 2a.

Jutro o godz. 19 w hali przy ul. Zeromskiego, pierwsze przedstawienie, a w poniedziałek o godz. 15 i 19 następne. Pożegnany występ „Gwiazd Polarnych” nastąpi we wtorek o godz. 15 na przedstawieniu dla młodzieży szkolnej, a o 19 dla publiczności łódzkiej.

Czy wiecie że...

„drugi dzień świąt możecie spędzić mile na imprezie organizowanej przez Radę Uczelnianą ZSP przy Akademii Medycznej pod nazwą „Olimpiada Szaryzarska”.

W „Olimpiadzie” oprócz publiczności udział wezmą: Jądwiaga Prolińska, Edward Dziewoński oraz Włodzimierz Skoczyła. W czasie imprezy rozwiązywane będą przez zawodników krzyżówki, rebusy, szarady itp. Nagrody ufundowały: Min. Zdrowia, Min. Szkoln. Wyższego, redakcje „Sztandaru Młodych”, „Panoramy Północy” oraz „Rozyrki”.

Pamiętaj! Wszyscy spotykamy się na „Olimpiadzie Szaryzarskiej” w drugi dzień świąt o godz. 15,30 i 19,30.

Świąteczny prezent dla Widzewa

Jeszcze jeden sklep samoobsługowy

Dzielnica Widzew otrzymała wczoraj drugi z kolei sklep samoobsługowy. Pierwszy tego typu „przybytek handlu” znajduje się w Stokach. Sklep samoobsługowy otwarto w nowym bloku przy ul. Armii Czerwonej 45. Ma on nie tylko ładne wnętrza, ale i obszerne zaplecze. Sklep jest podzielony na kilka działów, w których sprzedaje się artykuły galanterijne, pieczywo i nabiał, artykuły spożywcze, wina i sery, dżemy, konserwy i przetwory. Na otwarcie sklepu był obecny przewodniczący Prezydium PRN — Widzew, J. Milanowski, przedstawiciel Wydziału

Handlu, Zjednoczenia Przedsiębiorstw Handlowych i Dyrekcji MHD Artykułami Spożywczymi Śródmieścia i Widzewa, która go uruchomiła.

Jak nas informują, przy okazji przedstawicieli handlu już na początku kwietnia otwarty zostanie sklep samoobsługowy na Główniej 20, prawdopodobnie 1 maja — przy Armii Czerwonej 4, a zaraz po świątach — przy Andrzeja Struga 3, Józ. IV, na Główniej 8 uruchomiona zostanie jako jedna z pierwszych w kraju problematka chłopska w przeliczeniu wód, kawa i lodami. (id.)

OGŁOSZENIA DROBNE

NIERUCHOMOŚCI

GOSPODARSTWO rolne 14 ha z zabudowaniami w woj. łódzkim pilnie sprzedam. G. Ługowska, Warszawa, ul. Fałata 4, m. 3

PLACE 4.000 m kw. w Rzgowie k. Łodzi sprzedam. Wiadomość, Zeromskiego 34, m. 40, Amelia Chmielewska 5338 g

GOSPODARSTWO rolne w całości lub częściowo (ziemia dobra, blisko lasu) w woj. łódzkim pilnie sprzedam. Oferty pisemne „5533” Biuro Ogłoszeń ul. Piotrkowska 96 5323 g

PLAC 7.000 m kw. w Lutomiersku, pięknie położony (nadaje się na ogród nietwo) cena przystępna — sprzedam. Wiadomość Łódź, tel. 352-73 5401 g

2 MORGI ziemi nadających się na place (10 zł m kw.) w Zgierzu — sprzedam. Sikorski: Zgierz Rewolucji 1905 r. 5 5402 g

GOSPODARSTWO rolne w Łodzi na Sikawie 5 ha — okazynie sprzedam. Wiadomość ul. Radziecka nr 99 5431 g

5 HA ZIEMI drenowanej, w tym 1 ha lasu sprzedam. Wiesława Romanow przy stanku Romanów za Kuchanówkiem. Fiedorowicz 5004 g

DOMEK jednorodzinny, duży, plac zadzwoniły do sprzedania. Ul. Karola Miarki 45, Merysin II

PLACE budowlane sprzedam. Wiadomość Stoki, Peczynska 23 5139 g

DOMY jednorodzinne, go spodarswa oraz różne nieruchomości sprzedaję — kupno. Informacje Kilińskiego 180-4 5479 g

APARAT do druków i flaki, kłój do kłowania kupię. Oferty pisemne „5543” Biuro Ogłoszeń Piotrkowska 96 5543 g

SAMOCHOÓD „Olimpia” górna prawie nowy do sprzedania. Łódź, Przędzalniana 114 5556 g

TELEWIZOR nowy „Temp 3” duży ekran — sprzedam tani. Hutora 33/35, m. 22 prawa oficyna II p. 5597 g

MOTOCYKL „WFM” w dobrym stanie sprzedam. Łódź, Przędzalniana 41

SAMOCHOÓD „Opel-Kapitan” sprzedam. Al. Kościuszki 34, godz. 8-12, Pabianice tel. 24-03 5309 g

SAMOCHOÓD „Mercedes” V 170 sprzedam. Przędzalniana 82, m. 5 5349 g

LANCUSZEK aluminiowy w metrach, kajdanki wy oraz pancerny w stanie surowym lub elokwany — sprzedam. Wyrob. Galanterii Metalowej G. Bizos, Olszówka Górna 28, p-ta Mikuszowice Śląskie. Wzory wysyłam pocztą 2175 k

MOTOCYKL „Junak” fabrycznie nowy tani sprzedam. Stryków k. Łodzi, Tymianka 9 5305 g

WÓZEK inwalidzki spacerowy sprzedam. Łódź, ul. Przędzalniana 26, m. 8

WÓZEK dziecięcy głęboki, koszykowy, stan bardzo dobry sprzedam. Łódź, Wapienna 28

MOTOCYKL „WFM” wiśniowy dotarty sprzedam. Narutowicza 115 5071 g

MOTOCYKL „WFM” — sprzedam. Próchnicka 5, m. 22 5089 g

MOTOCYKL „WFM” (2.000 km przejechanych) sprzedam. Piotrkowska 87 m. 20 5592 g

MOTOCYKL „WFM” — sprzedam. Ul. Pierwiosków 21 (dojazd 8 i 16 do Warszawskiej) 4992 g

MASZYNE cewiarke — 12 wrzecion sprzedam. — Ul. Hutora 11, m. 16

MOTOCYKL z koszem „BMW” 750 R-12 po kapitalnym remoncie sprzedam. Zgierz, 17 Stycznia 40, m. 2 5405 g

MASZYNE dziewiarska saneczkowa 8x85 sprzedam. Główna 55, m. 48

PIANINA — fortepiany strol — naprawia — ekspertyza. Korektor-stroiciel — Guigowski, Łódź, Zachodnia 101, tel. 265-43. Uwaga! Instytucje — przez lewem 5043 g

AUTOMAT tokarski, szlifarki, wiertarki — nowe tani sprzedam. Włocławski, Zd.-Wola, PKWN 8

W pierwszą rocznicę śmierci naszej najukochańszej żony, matki i babci

S. i P.

EWY KOWALSKIEJ

dnia 31 marca br. o godzinie 9 odbędzie się w kościele św. Krzyża msza żałobna, o czym zawiadamiają

MAŻ I DZIECI.

KURS kroju i szwela organizuje Zakład Doskonalenia Rzemiosła w Łodzi. Zapisy przyjmuje sekretariat Szkoły Podstawowej nr 123 Łódź-Julianów ul. Sowińskiego 50/56 w godz. 8-15 1235 k

KURS kreślenia technicznych maszynowych stopnia drugiego organizuje Zakład Doskonalenia Rzemiosła. Otwarcie kursu w dniach najbliższych. Zapisy przyjmuje Ośrodek Szkolenia Łódź, ul. Kilińskiego 109 1925 k

NAUCZYCIEL uczenia lekcji indywidualnie — lacy, algebrę, rosyjskiego, francuskiego. — Oferty Łódź 1, skrzynka pocztowa 439 2174 k

MASZYNOPIŚANIE nauka, ćwiczenia. Piotrkowska 83, m. 6, I piętro front 3895 g

LEKARSKIE

Dr Jadwiga ANFOROWICZ specjalista wenerologiczne, skóra 15.30-19, ul. Próchnicka 8 5330 g

Dr NITEK specjalista skóra, wenerologiczne 16-18 przeprowadził się Kilińskiego 82 (rog Tuwima) 5143 g

KOROSKA Henryka lekarz ginekolog i położnik przyjmuje środy soboty 17-19 Zielona 16 5576 g

Dr REICHER specjalista chorób wenerologicznych skórných 8-9, 16-19, ul. Piotrkowska 14 2173 k

RÓŻNE

PIANINA, fortepiany strojenie, reperacje, modernizacje, polerowanie wykonuje St. Kulesza, 22 Lipca 13 5182 g

WYPŁATA NAGRÓD

Zakłady Przemysłu Bawełnianego im. T. Kościuszki w Łodzi, ul. 3 Marca 5-7

podają do wiadomości wszystkim tym pracownikom, którzy pracowali w roku 1958, a którym zgodnie z regulaminem, przysługuje prawo korzystania z funduszu zakładowego, że ostateczny termin wypłaty udziałów upływa w dniu 10 kwietnia 1959 roku. Po tym terminie żadne roszczenia nie będą rozpatrywane ani uwzględniane. 2160-K

DRZEWA I KRZEWY OWOCOWE sprzedaje

C.S.O. Zakład Zaopatrzenia Ogrodniczego w Łodzi, przy ul. Pabianickiej 62a

PRACOWNICY POSZUKIWANI

2 PRACOWNIKÓW z wyższym wykształceniem ekonomicznym na stanowiska księgowych rewidentów, 1 inżyniera włókiennika z zakresu tkactwa na stanowisko st. insp. tkalni, mistrzów tkackich i przedzalnianych na wyjazd do podległych zakładów, inż. mechanika wzgl. techników mechaników na wyjazd na stanowiska gł. mechaników zaangażuje od zaraz Zjednoczenie Przemysłu Lniarskiego. Reflektuje się na siły wysoko kwalifikowane. Uposażenie wg obowiązującej taryfy płac w zjednoczeniach. Zgłoszenia przyjmuje dział kadr Zjednoczenia Przemysłu Lniarskiego Łódź, ul. Sienkiewicza 9 w godz. od 7.30 do 15.30.

SAMODZIELNEGO pracownika do referatu pracy i zatrudnienia ze znajomością branży budowlanej, samodzielnego pracownika do referatu planowania i statystyki ze znajomością branży budowlanej, magazyniera ze znajomością branży budowlanej zatrudni od zaraz Spółdzielnia Budowlano-Mieszkalniowa „Ogniw” w Łodzi, ul. Kopeńskiego 89-93 (wejście od ul. Nowej 52). Reflektuje się na siły posiadające wysokie kwalifikacje i kulturalną praktykę. Warunki płacy do omówienia. 2048-K

BRUKARZY, monterów wod.-kan., robotników nie wykwalifikowanych, robotników przeladunkowych, kierowców na ciągniki, monterów samochodowych oraz elektryka samochodowego — zatrudni Łódzkie Przedsiębiorstwo Robót Inżynierskich, Łódź, ul. Lutomska 32-34. Zgłoszenia przyjmuje dział zatrudnienia, pokój 4. Dla zamieszkałych robotników zakwaterowanie w hotelu robotniczym bezpłatnie. 1980-K

MURARZY, tynkarzy, ksyloliarzy, robotników oraz brygadzystę do stolarni budowlanej zatrudni na terenie Łodzi, Zgierza i okolic. Płace wg. cennika na roboty remontowo-budowlane wzgl. umowne. Zgłoszenia: Budowlana Spółdzielnia Pracy „Budolit” Łódź, ul. Kilińskiego 94. 1973-K

INŻYNIERÓW-architektów, urbanistów, elektryków, drogowców, meliorantów, mechaników i wod.-kan. na stanowiska projektantów zatrudni od zaraz Wojewódzkie Biuro Projektów w Łodzi, ul. Włocławskiego 20,

INŻYNIERA z wykształceniem magisterskim zatrudni w pracowni zabezpieczenia ruchu pociągów — Katowickie Biuro Projektów Budownictwa Kolejowego. Zgłoszenia osobiste lub pisemne przyjmuje dyrektor Katowickiego Biura Projektów Budownictwa Kolejowego Katowice, ul. Warszawska 6 III p. Warunki pracy i płacy do omówienia. Możliwość przydziału mieszkania (2 pok. k.) dla reflektanta z rodziną, dla samotnych możliwość zakwaterowania w hotelu pracowniczym.

ROBOTNIKÓW do budowy terenów zielonych zatrudni natychmiast Łódzkie Przedsiębiorstwo Ogrodnicze z wynagrodzeniem od 1.500 do 2.000 zł. Zgłoszenia przyjmuje sekcja kadr Łódź, ul. Wojska Polskiego 83 w godzinach od 7 do 15. 2093-K

KIEROWNIKA robót inst.-elektr. z uprawnieniami: elektrowni, majstrów budowlanych z uprawnieniami mistrzowskimi, techników budowlanych oraz st. ekonomistę ze stażem pracy w budownictwie na stanowisko zastępcy głównego księgowego zatrudni Miejskie Przedsiębiorstwo Remontowo-Budowlane nr 4 w Łodzi, ul. Armii Czerwonej nr 30. Zgłoszenia przyjmuje dział zatrudnienia i plac.

WOŹNYCH i kucharki poszukuje Szkoła Podstawowa nr 82 w Łodzi, ul. Bozna 5.

KOPACZY, zbrojarzy i cieśli przyjmujemy do robót w Łodzi. Zgłoszenia Przedsiębiorstwo Robót Inżynierskich, Łódź, ul. Kilińskiego nr 119. 2169-K

INŻYNIERÓW-konstruktorów budowlanych i inżyniera-architekta — na stanowiska projektantów — zatrudni od zaraz Przedsiębiorstwo Projektowania i Budowy Zakładów Przemysłu Metalowego i Elektrotechnicznego w Łodzi, ul. Wigury nr 21. 2170-K

10 MONTERÓW samochodowych o wysokich kwalifikacjach zawodowych oraz jednego blacharza karoseryjnego z umiejętnością spawania — zatrudni natychmiast Ekspoztura Towarowo-Spedycyjna P.K.S. Łódź, ul. Główna 2-4, Zarobek od 1.800 do 2.400 zł.

1 MONTERA pomp wtryskowych, 2 spawaczy-blacharzy, 6 monterów podwoziowych, 1 stolarza nadwoziowego, 2 ślusarzy samochodowych, 1 pomocnika kowala, 2 elektryków, 1 montera silnikowego, 1 lakiernika — malarza zatrudni Oddz. Remont. P.K.S. w Łodzi, ul. Główna 2-4. Zgłaszaj się osobiście w Oddziale Remontowym P.K.S. w Łodzi, ul. Główna 2-4 p. 43, celem omówienia warunków przyjęcia, godz. 8.30 — 15.30. 2190-K

WYKWALIFIKOWANYCH pracowników do organizowanego oddziału inwestycji poszukuje Pajęczniańskie Przedsiębiorstwo Przemysłu Terenowego Materiałów Budowlanych w Działoszynie, woj. łódzkie. Wymagana kulturalna praktyka oraz znajomość w dziedzinie produkcji materiałów budowlanych. Zgłoszenia kierować do dyrekcji przedsiębiorstwa.

WSZYSTKIM

Odbiorcom, Dostawcom, Członkom oraz Klientom sklepu przy ul. Piotrkowskiej Nr 16

Rzemieślniczej Spółdzielni Zaopatrzenia i Zbytu

„WŁÓKNO” w Łodzi, ul. Rewolucji 1905 r. nr 28

najserdeczniejsze życzenia

z okazji ŚWIĄT WIELKANOCNYCH

składa RADA NADZORCZA I ZARZĄD.

Komunikat

Dyrekcja Okręgowa Kolei Państwowych w Warszawie komunikuje, że z dniem 1 kwietnia 1959 roku sprzedaż biletów i miejscówek do pociągu elektrycznego luksusowo-ekspresowego Warszawa — Gliwice — Warszawa będzie dokonywana wyłącznie przez kasy biletowe.

Dotyczy to nie tylko stacji początkowych, ale również i pośrednich biegu pociągu: Warszawa-Zachodnia, Koluszki, Częstochowa, Sosnowiec i Zabrze. Konduktorzy w pociągu biletów i miejscówek sprzedawcą nie będą.

Przy wejściu do pociągu obowiązuje okazanie biletu na przejazd i miejscówki. Podróżni, którzy nie zaopatrzą się w bilety i miejscówki w kasach nie będą wpuszczeni do pociągu. Sprzedaż biletów i miejscówek do tych pociągów przez kasy „Orbis” pozostaje bez zmian.

Czy umiesz cieszyć się z życia?

Człowiek szczęśliwy, to na pewno nie ten, który ma wszystko, czego zapragnie, ale ten, który jest zadowolony z tego, co ma. Największym darem natury jest właśnie ta umiejętność. Ale przecież można ją w sobie wyrobić. Czy jesteś pogodny(a), czy umiesz cieszyć się życiem? Sprawdź.

1. Kiedy zbliża się wiosna, czy myślisz o tym, że za kilka miesięcy znów przyjdzie jesień? (tak - 0, nie - 1).
2. Czy cieszy cię widok paczków rozwijających się na drzewach? (tak - 1, nie - 0).
3. Czy ubierając się w nową suknię, myślisz:
 - a) Kowalska na pewno u-

- szyla sobie droższą (tak - 0, nie - 1),
- b) na pewno będzie mi w tej sukni niezłe (tak - 1, nie - 0).
4. Czy jadąc na urlop, myślisz w pociągu:
 - a) jak to dobrze, że dostaliśmy siedzące miejsce (tak - 1, nie - 0),
 - b) gdyby ten fajtlapa zara-

5. Czy na widok kobiety piękniejszej od twojej żony pamiętasz o zaletach twojej małżonki? (tak - 1, nie - 0).
 6. Czy uważasz, że żona i dzieci są ci przeszkodą w drodze do kariery? (tak - 0, nie - 1).
 7. Czy umiesz cieszyć się z mile spędzonego wieczoru, choć następnego dnia czeka na ciebie dużo pracy? (tak - 1, nie - 0).
 8. Czy umiesz bawić się dobrze na przyjęciu bez alkoholu? (tak - 1, nie - 0).
 9. Czy zazdrościsz sąsiadom ładniejszych niż twoje meble? (tak - 0, nie - 1).
 10. Czy wierzysz w to, że przyszły rok będzie dla ciebie lepszy niż obecny? (tak - 1, nie - 0).
 11. Czy uważasz, że urodziłeś (łaś) się pod „złą gwiazdą”? (tak - 0, nie - 1).
 12. Czy utrzymujesz kontakty z ludźmi dlatego, że:
 - a) są sympatyczni (tak - 1, nie - 0),
 - b) daje ci to korzyści materialne (tak - 0, nie - 1).
- (Rozwiązania poszukaj na tej stronie)

Zwycięskie jajo

Nadszedł okres przedświątecznych porządków. W kupie szparpagatów, wetknięty między poplamione kartki „Falskiego” znalazłem cieniutki zeszyt zabazgrany kółkami i sunącym „do nieba” piśmem. Na okładce „stało czarno na białym” moje nazwisko a pod nim tytuł: „Mój pamiętnik”.

Cisnąłem go swego czasu na sporą już stertę makulatury. Na jednej ze stron ujrzałem wymalowane czerwonym kredką jajo i taki oto tekst: „Wygrałem kopę jaj! Na śniadaniu był mecenas Z... Ojciec sprawił mi lanie za czerwone jajo. Później siedziałem za karę w łazience i wyjadłem konfitury. Starzy poszli do kina. Co to będzie jak wróć?”

Ileż to lat? Dwadzieścia? Oj, chyba grubo więcej. W domu panował wtedy przedświąteczny bałagan. Pachniało pastą i wędzoną kiełbasą. Ukryty w łazience malowanką jaja, a właściwie jedno, które miało mi przysporzyć sławy niezwykłego. W Krakowie do tradycji należała wówczas (szczególnie u dzieci) wielkanocna gra

w tuczenie jajek. Dwóch grających stawało naprzeciw siebie, trzymając w ręku po jednym ugotowanym jajku. Na znak sekundantów pojedynku, grający zderzali pisanek. Jajo stłuczone przechodziło na własność zwycięzcy. Niewielka szkoda — przekupki na Pl. Szczepańskim cenily je podówczas po 3 gr., a nawet po pół grosza za sztukę.

Do takiego właśnie turnieju przygotowywałem skrycie swoją kraszankę. Odrobina sztukatorskiego gipsu własnego do wydmuszki uzbroidła mnie w broń okrutną i podstępna.

Poszło mi nadspodziewanie. Dwie klasy stanęły w szranki. Musiałem wyrzucić z teczek książki, bo płynęła do mnie rzeka natłuczonych jaj. Czerwone, zielone, zdobione igielką maczaną w wosku — rozmaite.

Chodziłem w aureoli sławy. Chłopcy klepali mnie przyjaźnie po plecach, a dziewczęta, pokazując mnie palcami, szeptały: „To Jurek Stefko z II b. Ten, co wygrał 70 jajek”.

I wszystko zakończyłoby się jak najlepiej, gdyby nie mecenas Z... W pierwszym dniu świąt przyszedł na śniadanie. Pamiętam go, jakby to było wczoraj. Gruby, niski, szybko usadowił się za stołem, mrugając oczyma krótkowidza i obliżując grubą wargę (stary, obrzydły żarłok). Ojciec nalewał do kieliszków wódkę, matka zaś... częstowała jajkami.

— Proszę, proszę jajeczko. Niech się pan mecenas czuje jak u siebie w domu... Zbędny był trud matki. Mecenas zawsze czuł się zna komicie i jadł za dziesięć.

Tego dnia również nie narzekał na brak apetytu. Już siódme jajo wykusiwał ze skodmą pukając nim o talerz. — Czytał pan, panie dziejku, „Kurierek”? Co to się nie wyprawia na świecie... — posapywał.

I wtedy stało się nieszczęście. Usłyszałem dziwny trzask, po czym na podłogę spadły z brzękiem dwie półki stłuczonego talerza. Mecenasa zaś... z niewyraźną mi na spoglądając na trzymane w palcach gipsowe jajo...

Co się działo później? O tym opowiada lakoniczna notatka z pamiętnika. Ale swoją drogą długi czas nosiłem w sercu żal do ojca, bo przecież tylko dzięki mojej kraszance mecenas Z. poprzestał na 6 skromnych jajeczkach.

Święta. Nie wypadła mi już podawać gościom gipsowych jajek, wypadła natomiast rozpowiadać na każdym kroku, że tegoroczne święta mam zamiar spędzić na... wczasach. No, coż, jajka są po 1.65 za sztukę... JOTES.

WIELKI KONKURS ŚWIĄTECZNY

- a w nim do wygrania:
- ☆ aparat fotograficzny ☆ zegarek
 - ☆ teczka-aktówka ☆ wieczne pióro
 - ☆ portfel

W czasie narady na temat „Co dać do świątecznego numeru Dziennika”, jeden z kolegów zaproponował konkurs. Na poparcie swego wniosku przytoczył (rzekomo prawdziwą i zapisaną w księgach) złotą myśl: „że jak Mahomet bez brody, a ryby bez wody, tak świąteczna gazeta nie może być bez konkursu”.

- ☆ zegarek na rękę wysokiej klasy
 - ☆ teczka — aktówka
 - ☆ wieczne pióro
 - ☆ portfel.
- Odpowiedzi prosimy kierować na adres: „Dziennik Łódzki”, ul. Piotrkowska 96, z adnotacją na kopercie „Wielki konkurs świąteczny”.

Zgoda, zgoda, zgoda. Ale jak? Bo musi być atrakcyjny, nie za trudny, ale i nie za łatwy, wesoły i błyskawiczny tzn. żeby można go było rozwiązać od razu. No więc... „Mądrej głowie dość po słowie” — powiedział ów kolega. Niewątpliwie — czyż przysłówia nie są mądrością narodów? Przysłowia? Eureka. Świętny pomysł!

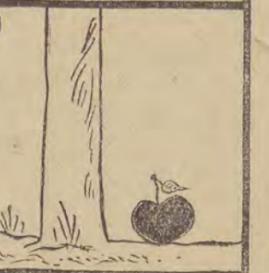
Uśmiechnij się



KONKURS PN. „PRZYSŁOWIA SĄ MĄDROŚCIĄ NARODÓW”

Na załączonym obrazku zamieszczamy 10 ilustracji do 10 popularnych przysłów polskich. Zadaniem polega na odgadnięciu z każdego rysunku treści przysłowia.

— Czy poza grą na skrzypcach nie pan więcej nie potrafi?



Rozrywki UMYSŁOWE

KRZYŻÓWKA

| | | | | | |
|----|----|----|----|----|----|
| 1 | 2 | 3 | 4 | 5 | 6 |
| | | 7 | 8 | | |
| 9 | | | 10 | | |
| | | 11 | | | |
| 12 | 13 | 14 | | 15 | 16 |
| | | | 18 | 19 | |
| | | | 22 | 23 | |
| 24 | 25 | 26 | | 27 | 28 |
| | | 30 | | | |
| 31 | | | | 32 | |
| | | 33 | | | |
| 34 | | | | 35 | |

Poziomo: 1. Surowica krwi. 4. Wystawność, okazałość, przepych. 7. Farba białozłota. 9. Ukrywający lub kupujący rzeczy skradzione. 10. Dzwono. 11. Zapal, ożywienie, błyskotliwość. 12. Żelazna klamra do zespalandia murów lub drzewa. 15. Miejsie twarzowy służący do żucia. 18. Zaimnek. 20. Honorowa odznaka. 21. W Argentynie i Chile namiot w kształcie parawanu, pokryty skórą. 22. Nazwa greckiej litery. 24. Przykra woń. 27. Ton podniosły. 30. Tarcza Zeusa, dzieło Hefajstosa. 31. Bruzda. 32. Utwór Prusa. 33. Religia mahometńska. 34. Jest kinowy i panoramiczny. 35. Gatunek papugi brazylijskiej.

Pionowo: 1. Ciemnobrunatny barwnik otrzymywany z woreczka czernidłowego matwy. 2. Rasa koni rosyjskich. 3. Drzewo. 4. W muzyce akord rozbitny na poszczególne tony. 5. Gipsowy lub inny odlew twarzy zmarłego człowieka. 6. Likier klinkowy. 8. Styl, sposób przechodzenia poprzeczki w skoku wwyż, wynaleziony przez mistrza VIII Olimpiady, Amerykanina Osborna. 13. W mitologii greckiej córka Tantała, zamieniona w skałę. 14. Narzędzie rolnicze. 16. Kręty bieg koni wokół. 17. Część głowy. 18. Moneta srebrna za Zygmunta III. 19. Karta święta, kozera. 23. Nazwa Jerolimny jako niezwykłego miasta lub u Szekspira i Goethego: sylf. 24. Dni wolne, wakacje. 25. Cytadela w Londynie. 26. Ołbrzymia ryba morska. 27. Roślina krajów zwrotnikowych, u nas hodowana w ciepłarniach. 28. Kłbić. 29. Rozpiętość głosu śpiewaka lub tonów instrumentu muzycznego.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z ubiegłego tygodnia

Poziomo: 1. Parking. 5. Rozpora. 8. Apo. 9. Łód. 10. Zdm. 11. Gaża (wspak). 13. Kosa. 14. Taca. 15. Sos. 16. Rea. Pionowo: 1. Paradoks. 2. Rezonans. 3. Izolator. 4. Gradacja. 6. Opus. 7. Róża. 10. ZK. 12. Ga.

Punkt usługowy PUDR ogłasza konkurs w którym można wygrać:

- * zegarek na rękę
- * wieczne pióro
- * 5 książek

Pani Dorota z Łodzi pisze: „Najpierw był Zbyszek. Pamiętam go jeszcze z trzeciej klasy, gdy któregoś dnia na przerwie pociągnął mnie mocno za warkocz. Od razu zaimponował mi swoją siłą. Nie przepuścił ani jednej okazji, żeby mi ściągnąć. A to na lekcji podpowiedział mi coś takiego, że cała klasa zachichotała z uciechy, a nauczyciel śmiał się tak dłużej, aż spadł mu z nosa okulary i się potłukły, co usposobiło go do mnie bardzo nieprzychylnie; a to wypisywał na tablicy takie wierszki, jak: „Dorota, spadła z płota i krzywa, jak pokrzywa”; a to znów mojej koleżance, której nie cierpiałam, dał raz zerwanego z rzek siałki drucianej czerwonego goździka, a mnie gałąź z kraszanką dzikiej róży, bez kwiatów, ale za to z kolcami. Ta gałąź, która mnie pokłuta, wzbudziła jeszcze większy żar w moim dziecięcym sercu. Rozwinięta nad wiek, wiedziałam już wtedy, że nienawidzę do niego jest niezmiernym, jak właśnie miłością.

Drugi miał na imię Olek. To było w czasie wojny, gdy ja ukrywałam się przed Niemcami, a on — przed swoją żoną. Podbił mnie z miejsca meskim doświadczeniem i sprytem: wiele razy, gdy żona była już na jego tropie, potrafił zmylić ślady i znów zaszły się z mną w jakiejś zapadłej miejscinie na długie miesiące. Pamiętam, jak dziś te noce nalotów, gdyśmy siedzieli w zbożu i nadstuchiwali, czy leci jakiś samolot — nieraz bezskutecznie. Wszystko to było bardzo romantyczne i proszę się nie dziwić, że uległam siłe nastroju oraz jego ramion. Serce jednak zachował niewinne.

Trzeci to po prostu Włód, taki miły skróć od Włodzimierza. Poznaliśmy się w dwunastym roku władzy ludowej, kiedy Włód założył wytwórnię biustonoszy i zatrudnił mnie jako modelkę. Włód to już starszy pan, ale jest mi z nim bardzo dobrze, a ostatnio nawet zaproponował mi małżeństwo. Jestem jednak w rozterce, bo kocham jeszcze Olka, a o Zbyszku też nie mogę zapomnieć. Widuję się z nim często i wspominamy dawne lata. Olek mówi, że na dniach weźmie rozwód i kupi już nawet „Jawę”, byśmy mogli odbyć podróż poślubną. Jest kolarem i coraz lepiej kręci. Zbyszek pracuje w urzędzie państwowym i nie ma nic, oprócz mnie i comiesięcznej pensji. Komu z nich mam oddać serce? Idzie wiosna, znów mi przybędzie kłóres tam pół roku, a ja ciągle nie mogę się zdecydować. Czy iść za głosem wspomnień pierwszej miłości i oddać rękę Zbyszku? Czy postawić na „wielką przygodę” i zostać żoną Olka? Czy może posłuchać głosu rozsądku i zgodzić się na małżeństwo z Włodem? Co robić? Czekam na Waszą radę”.

Droży Czytelnicy! Poradźcie Dorocie z Łodzi, za kogo ma wyjść za męża. Wybawcie ją z kłopotu, napiszcie, co o tym wszystkim myślicie. Zyskacie wdzięczność Doroty, a ponadto — za najlepsze rady czekają na Was nagrody:

- ☆ ZEGAREK NA RĘKĘ
 - ☆ PIÓRO WIECZNE
 - ☆ 5 KSIĄŻEK.
- Kopertę prosimy opatrzyć napisem: „KONKURS PUDR-u”. Termin nadsyłania listów — 10 kwietnia br.